

SAMORZĄDNOŚĆ

GAZETA BEZPŁATNA | NR 80 | WRZESIEŃ 2023 | ISSN 2299-7008 | SAMORZADNOSC.PL

**Jaka jest
przyszłość
polskiego
rolnictwa?**

80 NUMER

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA**



BURAK DLA KOŁODZIEJCZAKA I PRZEDSZKOLA DLA WSI

Bezpartyjni Samorządowcy pomogą producentom rolnym

Trwają żniwa a magazyny są przepełnione zbożem z Ukrainy, kwalifikowanym wcześniej jako techniczne - alarmował Krzysztof Maj, rzecznik Bezpartyjnych Samorządowców w trakcie konferencji przed gmachem Ministerstwa Rolnictwa. Jest jednak na to sposób. Niezależni samorządowcy jako rozwiązanie propagują wprowadzenie systemu kaucyjnego nie tylko na zboże ale wszystkie produkty, przewożone przez Polskę.

Rząd nie przygotował producentów rolnych na taką sytuację - zauważył Grzegorz Domagała, lider radomskiej listy do Sejmu. Kaucje na przewóz i transport produktów z Ukrainy wprowadzą obrót bezpieczny dla polskiego rolnika i kontrolowany. Kaucja to nic złego. Po wyeksportowaniu produktów zostanie zwrócona.

Na problem starzenia się polskiej wsi i rolnictwa zwróciła uwagę Katarzyna

na Wojewoda. Lekceważyć tej kwestii nie można: na wsi mieszka 40 proc społeczeństwa, 26 proc stanowią rolnicy.

Trzeba zachęcać młodych do pozostania na wsi i roli - uważa Katarzyna Wojewoda. Powinien temu służyć również system dopłat bezpośrednich. A także system edukacji na terenach wiejskich. Zwiększenie tam liczby żłobków i przedszkoli przyczyni się do tego, że kobiety będą aktywniej wspierały mężczyzn w prowadzeniu gospodarstw.

Rolnictwo podobnie jak armia decyduje o naszym bezpieczeństwie - przekonywał Paweł Kłobukowski, lider listy w okręgu plockim i wiceprezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. - Musimy dbać o rolników. Dziś sprzedaż produktów rolnych uzależniona jest od wielkich korporacji. Ceny dyktują pośrednicy.

Promowanie lokalnych kooperatyw przyczyni się do skrócenia łańcucha dostaw. Zaś szansą na sprzedaż wszystkich, co wytworzą - stanie się zorga-

nizowanie targowisk w punktach odpoczynkowych przy trasach szybkiego ruchu. Teraz co najwyżej śpią tam kierowcy tirów i nic się nie dzieje.

Dziś gmina nie ma nawet korzyści z tego, że droga szybkiego ruchu ją przecięła - zauważył Paweł Kłobukowski.

Burak w rękach Mateusza Wojciechowskiego z okręgu konińskiego stanowił happeningowe nawiązanie do decyzji Michała Kołodziejczaka, który przyszedł tam powalczyć o sejmowy mandat, zostawiając - jak uznaje kandydat Bezpartyjnych - rolników z macierzystego okręgu wyborczego.

Susza dotyka Polskę i Europę, w okresie żniw odczuwamy ją najmocniej - przypomniał Wojciechowski. Zapelował, żeby skończyć z biurokracją przy małej i dużej retencji oraz aktywnie współpracować z instytutem badawczym w Puławach przy szybkiej aktualizacji mapy zagrożeń.

Życie na wsi musi pod względem wygody dogonić komfort dostępny w mieście, zauważył Krzysztof Maj. Bezpartyjni przyznawali, że wielu z nich było kuszonych do startu z innymi ugrupowaniami. Do wyborów idą jednak z własnej listy i zapowiadają wdrożenie korzystnych dla wsi pomysłów w przyszłym parlamencie.

ŁUKASZ PERZYNA

Zapraszamy do lektury 80 wydania Samorządności. W najnowszym numerze dużo miejsca poświęcamy przyszłości polskiego rolnictwa. Piszemy o zbliżających się wyborach parlamentarnych oraz referendum ogólnopolskim (15 października 2023r.). Wspominamy wydarzenia z lata 1980r. Na 15 stronie znajdą Państwo zaproszenie na Forum Kobiet Bezpartyjnych, które odbędzie się już 23 września w Hotelu Arche Krakowska w Warszawie. Zachęcam czytelników do dzielenia się własnymi opiniami i komentarzami. Teksty prosimy przysłać na adres biuro@mws.org.pl. Przypominam również, że każdy z artykułów w gazecie publikowany jest również na portalu www.mws.org.pl, gdzie można zostawić swój komentarz. Kolejne wydanie gazety planowane jest na początek października.

Z pozdrowieniami,



PAWEŁ DĄBROWSKI, Redaktor naczelny
p.dabrowski@mpgmedia.pl
www.samorzadnosc.pl

Z GRZEGORZEM DOMAGAŁĄ, liderem listy Bezpartyjnych Samorządowców do Sejmu w okręgu radomskim rozmawia Łukasz Perzyna

- W jaki sposób przekonuje Pan wyborców w regionie zdominowanym przez PiS? Cztery lata temu obecnie rządzący uzyskali w Radomsku 6 sejmowych mandatów na 9 możliwych do zdobycia. Nielatwo chyba się tam prowadzi kampanię?

- Nie mam najmniejszego problemu z rozmową z ludźmi, z wyborcami. Zapewne rzeczywiście trudniej prowadzi się kampanię w regionie, w którym rządzący dominują. Dla mnie podstawą są kontakty z ludźmi i dobry projekt. Te pierwsze lubię, tym drugim dysponuję wspólnie z ekipą Bezpartyjnych Samorządowców, która nie dobrała się przypadkowo. Ludzie

Rolnik chleb z pola zbierze ... ale nie musi dokładać

mnie znają. Rozpoznawalny stałem się wcześniej, gdy budowałem struktury Agrounii. Do osób, które zapamiętały mnie z czasów, kiedy kampanii jeszcze nie było, tylko problemy do rozwiązania - łatwiej się teraz zwracać. I gdy wzajemne zaufanie udało się już zbudować, dotrzeć wszędzie i przekonywać. Wyborcy wiedzą, że nie przychodzę na gotowe. Byłem przewodniczącym Rady Krajowej Agrounii. Widzę, jak teraz ludzie są zawiedzeni. Wychodzimy im naprzeciw.

- Pod jakim względem zawiodła władza pytać nie muszę, bo od kilku miesięcy wszyscy rozmawiamy o zalaniu rynku, kosztem polskiego rolnika, zbożem z Ukrainy, co niby miało być techniczne i przez Polskę tylko tranzy-

tem przejechać... Spytałem za to o Michała Kołodziejczaka, lidera Agrounii. Czy Pan się co do niego rozczarował?

- Nie zaskoczyła mnie postawa Kołodziejczaka...

-...bo za dobrze Pan go zna, tak?

- Rzeczywiście odbyłem z nim mnóstwo rozmów, byłem jego prawą ręką. Jeździłem z nim po wsiach i miasteczkach. Znam jego charakter. I podejście do życia. Gdy zależało mu na własnej pozycji, pobił i ją sobie załatwił.

- Oczywiście ma Pan na myśli jego pierwsze miejsce na konińskiej liście Koalicji Obywatelskiej?

- Mógł przedtem, zanim tę ofertę przyjął, spotkać się z działaczami, przedstawić swoją koncepcję i w trakcie "burzy mózgów" do niej przekonywać. Nie zrobił tego. Twierdzi, że nie odwrócił się od nas, od wsi i rolników, to niech posłucha, co ludzie o nim mówią. Znałem od dawna jego wysokie aspiracje. Teraz okazało się, że skłonny jest dostać się do Sejmu za wszelką cenę. Jednak nie o jego osobę tylko tu chodzi, lecz o program do realizacji.

- I tu znowu dochodzimy do Pana działalności. O budowaniu struktur Agrounii już Pan wspominał. Wiem,

że również Pana aktywność jako przedsiębiorcy ma sporo wspólnego z rolnictwem?

- Produkuję nawozy rolnicze, węglan magnezu, naturalny produkt, stosowany po zbiorach, służy do odkwaszania gleby. Dlatego też moja wiedza o problemach wsi i rolnictwa nie jest tylko książkowa ani abstrakcyjna.

- Czym projekt dla wsi i rolnictwa prezentowany przez Bezpartyjnych Samorządowców wyróżnia się na tle ofert innych partii?

- Agrounia cały czas opowiadała się za przywróceniem cel na produkty rolne, program Bezpartyjnych Samorządowców zakłada osiągnięcie tego samego efektu - skutecznej ochrony polskiego rolnika - ale poprzez wprowadzenie systemu kaucji, które później byłyby zwracane. Mechanizm nie tak bardzo się różniący, za to cel zbieżny. Zmierzamy do zapewnienia i utrwalenia bezpieczeństwa żywnościowego. Stawiamy na polską zdrową żywność. W tych kwestiach dotychczasowe poglądy Agrounii i obecny projekt Bezpartyjnych się nie różnią. Gdy rozmawiam z rolnikami, dowiaduję się, że oczekują stabilnych i zrównoważonych cen minimalnych na produkty rolne, żeby mogli godziwie kwoty za nie uzyskać. Nieodzwonne, żeby to wprowadzić. Kontraktację produktów również mamy w programie. Nie wychodzimy z postulatami nie do speł-

nienia. Nasze zamiary są rzeczywiste i proste. Ich wprowadzenie w życie to bezwzględny wymóg chwili.

- Gdy rozmawia Pan z rolnikami, co mówi Pan im o przyszłych swoich działaniach w Sejmie? Jakie będą Pana pierwsze inicjatywy, gdy znajdzie się Pan w gronie posłów?

- Najpilniejsze dla rolnika okazuje się, bo tu czekać nie będzie można, udroźnienie korytarza i opróżnienie magazynów z nadwyżkami produktów, których nie da się sprzedać. Bo cena spada. Zebrać plony to dla rolnika obowiązek. Ale nie stać go już na to, żeby do wszystkiego dokładać. Ważne, żeby sprzedać to, co się wyprodukuje, a dopiero dalej szukać rozwiązań systemowych. Co z tego, że plony się zbierze. Czasem firmy nie chcą ich przyjmować. Godzina pracy kombajnu na polu kosztuje 500 zł. A tona pszenicy 480 zł. To o czym mówić... Rolnik ma obowiązek zebrać plony, ale musi z czegoś żyć. Dla rolnika zebranie chleba z pola to jak dla katolika pójście każdej niedzieli do kościoła. Trudno jednak na wsi mówić wyłącznie o obowiązkach, a o prawach w ogóle. Rolnik dostrzega, że tak dłużej działać się nie może. Dobro ponad wszystko, jego żniwa, a dalej rozpacza, że nikt tych plonów nie chce odebrać, uczciwie za nie zapłacić? Zamierzamy to zmienić, po to kandyduję.



Oni już rządzą kolejno i nic nie zmienili

Z **Dariuszem Kacprzakiem**, liderem listy Bezpartyjnych Samorządowców do Sejmu w okręgu podwarszawskim rozmawia Łukasz Perzyna

- Podwarszawski okręg wyborczy nazywany bywa „obwarzankiem” z powodu jego kształtu, co przywołuje też jednak na myśl powiedzenie Józefa Piłsudskiego, że Polska niczym obwarzanek najlepsza okazuje się po bokach, chociaż oczywiście Marszałek miał wtedy na myśli Kresy, a tu chodzi o zaplecze stolicy. Coś w tym jednak jest, jeśli wziąć pod uwagę różnorodność: przecież w okręgu podwarszawskim znajdują się zarówno Żabki, gdzie większość mieszkańców wprowadziła się niedawno, bo mnóstwo tam się buduje, jak Otwock bardzo tradycyjny i z zasiedziały od wielu pokoleń ludnością? Jak adresować jednolity przekaz do tak zróżnicowanego elektoratu?

- Rzeczywiście okręg podwarszawski pozostaje pod wieloma względami niejednolity, w przeciwieństwie do stolicy, w której różnice pomiędzy dzielnicami są mniejsze. Idziemy jednak do wyborów z przekazem ogólnopolskim, wzbogaconym lokalnie o wiele pomysłów na rozwiązanie szczególnych problemów. Jako samorządowcy znamy lepiej bolączki, trapiące mieszkańców niż zawodowi politycy z central partyjnych. Gdy spotykamy się z wyborcami, nie idziemy tam po to, by odklepać wyuczoną lekcję. Przedstawiamy wypracowane przez nas dla całej Polski rozwiązania. Zarazem słuchamy też uważnie. I to, czego się do mieszkańców dowiadujemy, wzbogaci naszą ofertę. Poseł powinien być przygotowany zarówno do rozwikłania problemów od dawna narastających, jak tych, co pojawiają się nagle. Na tym ta misja polega. Zapewne trudniej prowadzi się kampanię w okręgu, gdzie miejscowości różnią się tak bardzo jak tutaj. Podam jednak przykład problemu wspólnego, dla którego Bezpartyjni Samorządowcy - jako jedyni - znaleźli dobre rozwiązanie. Zarówno mieszkańcy Żabek jak Otwocka masowo dojeżdżają do Warszawy, do pracy, szkoły, sądu czy szpitala a wieczorem do teatru. Dla wszystkich więc korzystnym rozwiązaniem okaże się bezpłatny transport regionalny, podobnie jak miejski. Chcemy to wprowadzić, gdy znajdziemy się w Sejmie.

- Znanie powiedzenie głosi jednak, że nie ma darmowych lunchów. Podmiejskich pociągów i autobusów też nie?

- W rozwiązaniu, które staranie przeliczyliśmy i zamierzamy przeprowadzić w Sejmie, dostrzegam same korzyści. Pozwoli mieszkańcom z ulgą dla domowych budżetów zostawić samochody na



parkingach. Wsiąść do autobusu czy kolei podmiejskiej, którymi, gdy to w Sejmie wywalczymy, jeździć się będzie za darmo. Znikną korki na drogach dojazdowych do Warszawy, mniej będzie wypadków a powietrze czystsze. Skorzystają na tym zarówno mieszkańcy Żabek, którzy zostali nimi od niedawna, bo deweloperzy oferują tam tańsze mieszkania niż w stolicy, co oznacza kredyt spłacany przez pół życia a nie do jego końca - jak rodziny z Otwocka, chłubiące się czasem tym, że ich przodkowie mieszkają tam nawet od stu lat, gdy miasto dopiero nabierało znaczenia jako ośrodek sanatoryjny czy letniskowy. Podobnie wszyscy mieszkańcy skorzystają na proponowanej przez nas stawce zerowej PIT, którą zamierzamy przegłosować w Sejmie, bo w ich kieszeniach zostanie dodatkowe 15-20 proc dochodu, które dziś muszą oddawać państwu. Niezależnie od tego, czy miasto jest nowe czy zabytkowe, dla kobiet korzystne okaza się bezpłatne i powszechne badania przesiewowe na endometriozę, chodzi o zespół bolesnego miesiączkowania, na który cierpi 2 mln kobiet w Polsce. Profilaktyka zawsze okazuje się tańsza od leczenia, stąd oczywista korzyść dla państwa. I dla pacjentki, bo lepiej zawczasu sprawdzić, czy jest się zdrowym niż później leczyć dolegliwości. Dlatego zamierzamy to przeforsować w Sejmie.

- Przyzna Pan jednak, że okręg podwarszawski jest specyficzny?

- Wyborcy często dotychczas wskazywali tu osoby znane z telewizji jak ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka z PiS czy rzecznika Platformy Obywatelskiej Jana Grabca. Jednak oni już rządzą, kolejno - i nic nie zmienili. Apeluję więc do wyborców: wpuśćcie do Sejmu nowych posłów.

- Skoro o telewizji mowa, to jak zmierzyć się z dominacją przekazu głównych partii, gdy nie jesteście do niej

dopuszczani? Konfederacja tego próbuje poprzez media społecznościowe, ale ich wyborca pozostaje radykalny a Wasz umiarkowany?

- Zwracamy się rzeczywiście do wyborcy racjonalnego, który zważy i zmierzy składane obietnice wyborcze pod kątem ich przyszłej realizacji. Dostrzeże, że nasze zapowiedzi różnią się od sformułowanych przez partie, bo są rzeczowe. Pokazujemy, ile co kosztuje. I skąd wziąć na to pieniądze. Skoro podał Pan przykład Konfederacji zauważę, że nawet jeśli się ona tak przedstawia, w czym niechęć części mediów pomaga jej paradoksalnie - wcale nie stanowi nowej oferty politycznej. Janusz Korwin-Mikke pierwszy raz został posłem 32 lata temu a Grzegorz Braun zdążył już na prezydenta kandydować. Nową twarzą okazuje się Sławomir Mentzen, ale warto sobie przypomnieć, jak wypadł, gdy dyskusja zeszła na poziom konkretnych, choćby wtedy z Ryszardem Petru czy Bogusławem Grabowskim. Wyskoczył z filipinką przeciw podatkowi ale nie dodał z czego w takim razie państwo ma być utrzymywane.

- Przecież powiedział to Mentzen w Białymstoku: z pieniędzy.

- Chyba tych fałszywych, które rozrzuca na swoich wiecach wyborczych...

My, Bezpartyjni Samorządowcy tym się różnimy od Konfederacji, że proponujemy konkretne rozwiązania. Pokazujemy zarazem, jak je sfinansować, gdzie szukać oszczędności.

Nas się rzeczywiście za często do mediów głównego nurtu nie zaprasza, bo kibicują one przeważnie dwóm głównym siłom politycznym, dla których stanowimy merytoryczne zagrożenie. Jako samorządowcy znamy się na zarządzaniu i gospodarowaniu w najważniejszej skali, regionalnych i lokalnych Małych Ojczyzn, a nie gabinetów politycznych. Zresztą w ich likwidacji da się właśnie oszczędności nie tylko poszukać ale i je znaleźć.

Mamy też swój mocny wyróżnik - objawiamy własną inicjatywę, bo nasi kandydaci nie czekają na polecenie z centrali, aż nadejdzie. Ona nie istnieje, bo nie jest nam potrzebna. Jesteśmy z ludźmi w terenie. Ich słuchamy. Nie partyjnych dyrektyw. A najważniejsze, że dotrzymujemy słowa i zobowiązań.

- Jak w tych warunkach dotrzeć do ludzi z własnym przekazem?

- Przekaz musi być rzeczowy, oparty na wyliczeniach, wtedy się obroni, nawet jeśli nie wzmocnią go, jak w wypadku rządzących, okolicznościowe pikniki i widoczne z odległości kilometra billboardy. Ale też uwzględnić emocje, czasem zrozumiałe. Nasz okręg podwarszawski to nie tylko wielki obszar. Ale również wielkie serce mieszkańców, które objawili w akcji pomocy uchodźcom ukraińskim. Serock, położony też w „obwarzanku”, jak Pan to nazywa, gdzie rządzi bezpartyjny burmistrz Artur Borkowski, członek władz Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, okazał się tym miastem w Polsce, które Ukraińców przyjęło najwięcej w stosunku do liczby ludności. Nie o bicie rekordów jednak tu chodzi. Tylko o uśmierzenie ludzkich krzywd. Również na obszarze okręgu wyborczego z którego kandyduje, leżą Świącice, gdzie przy wsparciu Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej młodzi ludzie z Klubu Możliwości przerobili nieczynny hotel na gościnne miejsce pobytu dla trzystu ukraińskich matek, babć i dzieci. Ludzie znają nas z samorządu. Wiedzą, że gdy ktoś do nas przychodzi - wymagamy przesłanek realizacji pomysłu, z którym się zgłasza. Nie ma tak, że kampania się skończy i... zapomnij bo to był tylko marketing. Tak postępują partie polityczne a nie my Bezpartyjni.

- W czym jesteście od nich lepsi, bardziej wiarygodni?

- Staramy się kreować pomysły i na razie docierać z nimi do wyborców przez media społecznościowe i drukowane gazety lokalne. Przy emocjach tak rozbu-chanych jak obecnie okazujemy się pożyteczni również dla głównych sił politycznych...

- ...przecież przed chwilą Pan powiedział, że media Was sekują, bo stanowicie dla nich zagrożenie?

- Nie ma w tym sprzeczności. Ratujemy ich po części. Staramy się, żeby się wzajemnie nie pozagryzali. Samorząd okazuje się bezcenną szkołą wzajemnego szacunku i kompromisu. Tam nie da

się działać inaczej z sukcesem, niż rozmawiając ze wszystkimi. Co nie oznacza jednorodności. Tylko skupienie na wspólnym celu. Za jego realizację oceniają nas mieszkańcy, a za chwilę wyborcy z całej Polski. Na psychozę walki, wzajemnego zagrożenia, podsycaną przez główne siły polityczne, odpowiadamy formułą, że my nikogo nie odrzucamy. Nikomu nie odmawiamy dobrej woli ani polskości. Stanowimy zaporę dla szkodliwej tendencji, żeby Polskę, niczym rynek, na który wprowadza się tylko dwa produkty, podzielić na dwa obsadzone przez swoich poletka. Polska i Wy wyborcy zasługujecie na lepszy los.

Gdzie dwóch się bije tam trzeci korzysta, przypomnę znane polskie przysłowie, i mam nadzieję, że w dniu wyborów to wizja Polski Bezpartyjnych Samorządowców będzie wygrana.

- Wziął Pan na siebie trudną rolę pełnomocnika kampanii Bezpartyjnych Samorządowców do Senatu, gdzie wspomnianej dwubiegowości sprzyja podział na okręgi jednomandatowe. I opozycja skupiła się w pakt senacki a PiS też idzie pod marką Zjednoczonej Prawicy?

- Nie zgadzamy się, żeby partie polityczne dzieliły Polskę jak łup na dwie części. Wystarczająco wcześniej wyszliśmy z informacją, że nie chcemy podziału, żeby innym też posłużyć za przykład. Masowo już powstają komitety niezależnych kandydatów do Senatu, również tych z nami nie związanych. Cieszymy się z tego, byłoby doskonale, gdyby liczba pretendentów do „izby refleksji” okazała się w tych wyborach rekordowa. Sami zgłaszamy 67 doskonałych kandydatów, w tym w okręgach podwarszawskich. Urszula Krawczyk to animatorka Akademii Kobiet Skutecznych. Łukasz Malczyk jest prezesem Unii Polskich Przedsiębiorców. Zarówno środowiska kobiece jak biznesowe mogły dotychczas czuć się pozbawione w wyborach własnej reprezentacji: partie wiele im obiecywały i jakoś tylko na tych obietnicach się kończyło.

Wiele barier udaje się przełamać. Nikt nam nie dawał szansy, a już widać, że partiom politycznym popsuliśmy rachuby na utrwalenie dwubiegowego podziału. Nie o ich samopoczucie jednak chodzi, lecz o dobro wyborców. Kandydatom spoza układu łatwo nie będzie. Zresztą cały polski system wyborczy jest bardzo niekorzystny dla mniejszych podmiotów i niezależnych kandydatów, choćby niełatwe do zebrania 2 tysięcy podpisów poparcia do senatu i 5 tysięcy podpisów do sejmu. To też trzeba zmienić! Trzeba ułatwić start w wyborach Polakom, po to by rozwijać demokrację a nie betonować ją.

10% tańsze bilety KM dzięki aplikacji mobilnej



Dariusz Grajda, członek zarządu KM

Od ponad roku pasażerowie Kolei Mazowieckich mogą korzystać z nowoczesnej i intuicyjnej aplikacji mobilnej umożliwiającej zakup biletów. Apka posiada również funkcję automatycznego odnowienia biletu czy możliwość odroczonej płatności. Korzyści jest więcej, bo od 1 września dla użytkowników będzie promocja – rabat 10%.

Dostępna w App Store, Google Play oraz App Gallery aplikacja „Koleje Mazowieckie – KM”, cieszy się coraz większym zainteresowaniem pasażerów, którzy cenią swój czas i... pieniądze, bo podczas zakupu biletów możemy wybrać najlepszą ofertę cenową. To jednak nie wszystko, ponieważ wychodząc naprzeciw oczekiwaniom pasażerów, KM od 1 września oferuje bilety okresowe z 10% rabatem, a to już naprawdę znaczne oszczędności dla domowych budżetów.

Ale zanim dojdziemy w apce do samej ceny biletów, musimy przejść przez formalności, które pozwolą na korzystanie w pełni z dobrodziejstw tego programu. Instalujemy aplikację na smartfonie i co dalej?

Aby kupić bilet okresowy (nie dotyczy to biletów jednorazowych) należy pierwszej kolejności utworzyć Wirtualną Kartę Mazowiecką.

– Wirtualna Karta Mazowiecka jest formą nośnika biletu, uwierzytelniającego jego posiadacza. Wszystkie kroki konieczne do jej utworzenia wykonuje się bezpośrednio w aplikacji, bez konieczności składania wniosków czy wypełniania formularzy. Aplikacja prowadzi krok po kroku po koniecznych do wykonania czynnościach, prezentując zestaw komunikatów, trwa to max 2 minuty – wyjaśnia Dariusz Grajda, członek zarządu KM i podkreśla, że program jest intuicyjny, nie stwarza żadnych problemów dla użytkowników. – Wirtualna Karta Mazowiecka wymaga autoryzacji, której dokonuje kierownik pociągu, poprzez podanie nr PIN, podczas kontroli pierwszego biletu okre-

sowego zakupionego na utworzoną kartę. Kolejna autoryzacja wymagana jest tylko wówczas, gdy zostaną dokonane zmiany np. w zakresie danych osobowych lub zmiany urządzenia, na którym była zainstalowana aplikacja – tłumaczy Grajda.

Dla pasażerów podróżujących regularnie pociągami KM, ważną opcją jest też wybór metody płatności cyklicznej. Dzięki temu bilet okresowy odnawia się automatycznie i nie trzeba pilnować terminu jego ważności.

– Dodatkową zaletą jest także możliwość skorzystania z płatności Twisto. Jest to płatność odroczone do 30 dni, którą następnie podróżny może uregulować w całości albo rozłożyć na raty – mówi Dariusz Grajda. Podkreśla, też, że od 1 września rusza promocja – na bilety okresowe zakupione w aplikacji będzie rabat 10%. Z tej oferty pasażerowie mogą skorzystać do 30 listopada br.

Kolejną, dużą zaletą aplikacji jest dostęp do biletów offline, dzięki czemu nawet bez dostępu do internetu można je okazywać do kontroli. W przypadku utraty telefonu natomiast, swoje konto i wszystkie zawarte w nim dane oraz zakupione bilety odzyskamy logując się do apki na innym urządzeniu. Dla pasażerów, którzy do tej pory kupowali bilety za pośrednictwem strony internetowej ważną informacją jest to, że aplikacja mobilna KM jest kompatybilna z IKM. Zastosowany został mechanizm wspólnego logowania do aplikacji mobilnej i strony internetowej <https://bilety.mazowieckie.com.pl/>.

– Dzięki temu podróżni korzystający z zakupu biletów przez stronę i posiadający zarejestrowane konto w systemie uzyskują dostęp do aplikacji, używając tych samych danych autoryzacyjnych (login i hasło) bez konieczności rejestracji konta. Tak samo jest w relacji odwrotnej. Użytkownik rozpoczy-

nający przygodę z zakupem biletów elektronicznych poprzez pobranie i zarejestrowanie konta w aplikacji mobilnej uzyskuje jednocześnie dostęp do tworzonego automatycznie konta na stronie systemu IKM – wyjaśnia Grajda dodając, że sam od dawna z aplikacji korzysta, dlatego dobrze wie, jak wiele ma ona zalet.

To nie jedyne korzyści. Ogromną zaletą biletów KM, także tych zakupionych przez aplikację mobilną jest fakt, że na ich podstawie otrzymamy zniżki do różnych instytucji kultury i sztuki. Umożliwia to m.in. kolejna odsłona akcji „Koleją do Kultury”. W tym roku dołączyła do niej KOLEJ na KINO.

– Koleje Mazowieckie od dawna zachęcają podróżnych do odkrywania uroków województwa mazowieckiego. Tym razem zapraszamy do poznawania filmowych nowości. „Kolej na KINO” to kolejna nasza akcja z serii „Kolej na...”. Jest ona doskonałą okazją, nie tylko dla fanów dużego ekranu. Dzięki niej, na podstawie zakupionego biletu na przejazd pociągami KM, nasi podróżni otrzymają 10% rabatu na bilety do kin sieci MAX-FILM w Warszawie, Płocku i Siedlcach.

– Taniej, szybciej, wygodniej, a do tego z możliwością tańszego zwiedzania lub relaksu podczas seansu w kinie – czy można chcieć więcej?

Kultura za złotówkę – już 310 tys. uczniów z Mazowsza wzięło udział w akcji sejmiku

Trwa druga edycja programu „Kulturalna szkoła na Mazowszu”. Dzięki inicjatywie samorządu województwa mazowieckiego już około 310 tys. uczniów ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych odwiedziło marszałkowskie muzea i teatry za symboliczną złotówkę.

Jak podkreśla marszałek Adam Struzik, akcja okazała się dużym sukcesem, a dzieci i młodzież chętnie w niej uczestniczą. – *Udało nam się zachęcić młodych ludzi do wizyty w teatrze lub muzeum. W zeszłym roku przekroczyliśmy liczbę 150 tys. uczniów. W tej edycji już w pierwszym półroczu mamy imponujący wynik prawie 160 tys. uczestników.*

12 mln zł na „Kulturalną szkołę na Mazowszu”

W tym roku na realizację programu samorząd Mazowsza przeznaczył 12 mln zł. – *Mazowieckie instytucje kultury mają ciekawą i różnorodną ofertę. Bilety wstępu za 1 zł powodują, że cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem wycieczek szkolnych. Dzięki programowi „Kulturalna szkoła na Mazowszu” zlikwidowaliśmy barierę finansową i umożliwiliśmy uczniom i ich opiekunom łatwy dostęp do kultury i dziedzictwa narodowego – zaznacza pomysłodawca i przewodniczący Sejmiku Województwa Mazowieckiego Ludwik Rakowski.*

Najchętniej do teatrów

Do końca czerwca najchętniej wybieranymi marszałkowskimi instytucjami kultury były teatry. Ponad 27,8 tys. uczestników obejrzało spektakle warszawskiego Teatru Polskiego, a 16,4 tys. – plockiego Teatru Dramatycznego. Dużą popularnością cieszyły się występy zespołu „Mazowsze”. Centrum Folkloru Polskiego „Karolin” w Otrębusach odwiedziło ponad 15 tys. uczniów.

Co zrobić, aby wziąć udział w akcji?

By móc skorzystać z „promocyjnej” ceny, szkoła powinna wysłać zgłoszenie do wybranej przez siebie marszałkowskiej instytucji kultury. Wśród nich są teatry, muzea i skanseny. Uczniowie szkół podstawowych i ponadpodstawowych mają szansę zarówno zwiedzać wystawy, jak również brać udział w koncertach, spektaklach czy lekcjach muzealnych. Formularz jest dostępny na stronie internetowej mazovia.pl oraz na stronach placówek.



Do odwiedzenia marszałkowskich teatrów i muzeów zachęcali podczas konferencji prasowej przedstawiciele samorządu oraz instytucji kultury

FOT. ARCH. UMWM

Szeroka oferta instytucji kultury

Ciepłe dni sprzyjają weekendowym wypadom. To dobry czas, aby bliżej poznać Mazowsze. Jest gdzie jeździć, co zwiedzać, co poznać. Wystawy, warsztaty rodzinne, pokazy, konkursy, programy edukacyjne, spotkania czy dyskusje – to tylko namiastka atrakcji, jakie oferują instytucje kultury. Warto odwiedzić nie tylko stołeczne muzea – Muzeum Sportu czy Muzeum Etnograficzne, ale też udać się nieco dalej, chociażby do skansenów

w Sierpcu i Radomiu czy zwiedzić Muzeum Kolei Wąskotorowej w Sochaczewie i wybrać się na przejażdżkę pociągiem RETRO.

Wygodne podróże z Mazobiletem

Podróże po Mazowszu i Warszawie z jednym biletem są już możliwe! To efekt porozumienia m.st. Warszawy i Mazowsza. Z Mazobiletem w weekendy można bez ograniczeń podróżować po stolicy metrem, tramwajami i auto-

busami, a poza Warszawą – pociągami KM, SKM i WKD. W ten sposób łatwo, wygodnie i w dobrej cenie można dotrzeć do atrakcji turystycznych, ciekawych zakątków stolicy i regionu. Bilet dla jednej osoby kosztuje 49 zł, a dla grupy do 5 osób – 99 zł. Mazobilet jest dostępny w kasach biletowych KM, biletomatach, a także za pośrednictwem aplikacji mobilnej Kolei Mazowieckich oraz przez internet. Z oferty można skorzystać do 31 października br.

Bilet za złotówkę dla osób z niepełnosprawnościami

Nie tylko uczniowie, ale także osoby z niepełnosprawnością i ich opiekunowie mogą kupić bilet za 1 zł do marszałkowskich placówek kultury.

Na realizację nowego programu samorząd województwa mazowieckiego zaplanował 2 mln zł. Pilotażowo projekt potrwa do końca 2023 r. – *Dorobek, jakim mogą poszczycić się instytucje samorządu województwa wraz z instytucjami kultury, chcemy pokazać i udostępnić osobom z niepełnosprawnościami, ich bliskim i opiekunom. Jestem przekonany, że realizując ten program, stworzymy przestrzeń, dzięki której obie strony będą w stanie wzmocnić swoją wartość – mówi Artur Świercz, pełnomocnik zarządu województwa mazowieckiego ds. osób z niepełnosprawnościami.*

Wszystkie szczegóły są dostępne stronie internetowej Mazowieckiego Centrum Polityki Społecznej mcps.com.pl.



Jak polscy robotnicy ruszyli z posad bryłę świata

Po raz pierwszy od zakończenia wojny Polska - za sprawą jej robotników - pojawiła się wtedy na czołówkach światowych gazet. Co jeszcze istotniejsze - przez wiele lat z nich nie zniknęła.

Polski Sierpień 1980 r. pomimo późniejszego narzucenia społeczeństwu przez komunistów stanu wojennego i paroletniej polityki represji z ich strony oraz marazmu w gospodarce, zapoczątkował nie tylko drogę do odzyskania niepodległości i demokracji ale obalenia żelaznej kurtyny i likwidacji podziału świata na dwa bloki.

Solidarne wystąpienia robotników całej Polski latem 1980 r. zapewne nie okazałyby się możliwe, gdyby nie wcześniejszy protest załóg fabryk z Ursusa, Radomia i Płocka, który chociaż brutalnie stłumiony przez milicję w czerwcu 1976 r., zmusił władze do cofnięcia drastycznej podwyżki cen. Robotnicy przekonali się wówczas, że mogą skutecznie walczyć o swoje prawa. Ale też z zadanych im krzywd wyciągnęli wniosek, że powinni reagować bez wychodzenia na ulice, gdzie rozproszyć ich łatwiej, ale pozostając w macierzystych zakładach pracy.

Robotnicy wszystkich zakładów, łączcie się

Tam właśnie rozegrały się wydarzenia polskiego lata 1980. Znowu sprowokowała władza, podnosząc ceny podstawowych artykułów. Najpierw zastrajkował Ursus, potem Lublin. 14 sierpnia 1980 r. robotnik Jerzy Borowczak dał sygnał do protestu w Stoczni Gdańskiej. Na dołączenie do niego Lecha Wałęsy przyszło poczekać. Przeskoczył przez mur i stanął na czele strajku. Scenarzysta Janusz Głowacki i reżyser Andrzej Wajda w "Człowieku z nadziei" uzasadnili spóźnienie przyszłego noblisty faktem, że musiał kupić - trudny wtedy do zdobycia w sklepie - wózek dla jednego ze swoich licznych dzieci. Nic za to nie potwierdza głoszonej przez oponentów noblisty wersji, jakoby do stoczni przywiozła go milicyjna motorówka.

Dzień później Henryka Krzywonos zatrzymała na rozjazdach pod Operą Bałtycką prowadzony przez siebie tramwaj, co z kolei dało sygnał do strajku powszechnego w całym Trójmieście. Szybko okazało się też, że nie są to wyłącznie strajki o chleb ani nawet o słoninę.

Jak zauważa Norman Davies "w połowie sierpnia komitet strajkowy ogromnej Stoczni im. Lenina w Gdańsku odrzucił korzystne z punktu widzenia własnych żądań porozumienie, wychodząc z założenia, że przyjęcie ich oznaczałoby zdradę kolegów strajkujących gdzie indziej. Był to moment decydujący. Partijnemu monopolowi władzy jednomysłne działania robotników jak kraj długi i szeroki rzuciło wyzwanie - pod ironicznym hasłem: "Robotnicy wszystkich zakładów łączcie się" [1]. Stanowiło to oczywistą trawestację drukowanego pod winietami

partyjnych gazet martwego hasła z oficjalnej nowo-mowy: Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się. Niegdyś fragmentu "Manifestu komunistycznego" Karola Marksa i Fryderyka Engelsa z 1848 r. Ironię historii dostrzegł również obecny na strajku w stoczni trzydziestoletni wtedy opozycyjny poeta Tomasz Jastrun, odnosząc z kolei sytuację do słów odśpiewywanej na zjazdach partii "Między-narodówki":

Przyjechała delegacja z Krosna

Czternastu ludzi

W ciemnych garniturach

Stoją teraz na podium w słońcu

lamp

I dziwią się

Że tak łatwo było ruszyć

Z posad

Bryłę świata [2].

Oficjalny język środków masowego przekazu stracił nagle odniesienie do rzeczywistości albo wręcz jej zaprzeczanie. Dotyczyło to także wielu potocznych wyobrażeń.

Obalili stereotyp robota

Ryszard Kapuściński na bieżąco obserwował, jak: "na Wybrzeżu robotnicy rozbili pokutujący w oficjalnych gabinetach i elitarnych salonach stereotyp r o b o t a. Robol nie dyskutuje - wykonuje plan. Jeśli chce się, żeby robol wydał głos, to tylko po to, aby przyrzekł i zapewnił. Robola obchodzi tylko jedno - ile zarobi (...). Tymczasem na Wybrzeżu, a potem w całym kraju, spoza tego oparu zadowolonego samouspokojenia wyłoniła się młoda twarz nowego pokolenia robotników - myślących, inteligentnych, świadomych swojego miejsca w społeczeństwie (...)" [3].

Większość spośród 21 postulatów stanowiły zapomniane już dziś żądania socjalne, jak podniesienie diet i dodatku za rozłąkę, likwidacji cen komercyjnych, wprowadzenia kartek na mięso w sklepach zwykle niedostępne, podwyżek o 2 tys. zł. rekompensujących wzrost cen. Robotnicy domagali się też wprowadzenia wszystkich sobót wolnych od pracy i obniżenia wieku emerytalnego a także likwidacji przywilejów socjalnych rodzin funkcjonariuszy MO i SB. Największy rezonans miał jednak postulat 1. - utworzenia wolnych związków zawodowych. Dopiero gdy powstały, otrzymały nazwę Solidarność od tytułu strajkowego biuletynu, publikowanego w stoczni. Protestujący domagali się

również prawa do strajku i uwolnienia więźniów politycznych oraz zaprzestania represji wobec wydawnictw niezależnych. Niektóre z 21 postulatów pozostają aktualne i dzisiaj, jak uzależnienie doboru kadry kierowniczej od kompetencji a nie przynależności partyjnej.

Świat wstrzymał oddech - znane powiedzenie medialne oddaje ówczesne postrzeganie polskich wydarzeń. Na Kremlu rządziła zachowawcza ekipa podstarzałego Leonida Breżniewa, która w grudniu 1979 r. wprowadziła wojska do Afganistanu. Michaił Gorbaczow, chociaż już wtedy w kierownictwie KPZR, zajmował się jeszcze sektorem rolnym. Teraz obawiano się sowieckiej interwencji zbrojnej w Polsce. Jak się jednak okazało - wymiana kierownictwa PZPR i podpisanie porozumienia ze strajkującymi pozwoliły na bezkrwawy wariant rozwoju sytuacji. Władza komunistyczna wyrzuciła się przemocy na niecałe półtora roku. Za to rodząca się w znacznej mierze pod wpływem papieskiej nauki społecznej Solidarność - na zawsze i skutecznie.

Najpierw 30 sierpnia porozumienie w Szczecinie podpisali w imieniu protestujących Marian Jurczyk i ze strony władz Kazimierz Barcikowski. Nie tam jednak skupiało się zainteresowanie kamer światowych stacji telewizyjnych.

Kulminacja bowiem nastąpiła 31 sierpnia w sali BHP Stoczni Gdańskiej. Lech Wałęsa, ze znaczką Matki Boskiej w klapie marynarki i różańcem, wielkim długopisem sygnował historyczne Porozumienie Sierpniowe, w imieniu rządu podpisał wicepremier Mieczysław Jagielski.

Dogadaliśmy się jak Polak z Polakiem. Nie ma zwycięzców ani zwyciężonych - podkreślał wyróżniony w trzy lata później pokojowym Noblem Wałęsa.

Zaś 3 września podobną umowę zawarto w Jastrzębiu ze strajkującymi górnikami. Rychło też u steru PZPR rządzącego od dziesięciu lat Edwarda Gierka zastąpił Stanisław Kania. Jego z kolei po ponad roku - gen. Wojciech Jaruzelski. Za to społeczeństwo coraz mniej oglądało się na zmiany w partii, bo po raz pierwszy od czasów tuż powojennego PSL Stanisława Mikołajczyka i krótkotrwałych rad robotniczych w okresie Października 1956 r. - zyskało niezależną od władzy reprezentację.

Stał się nią Niezależny Samorządny Związek Zawodowy "Solidarność". Nawet wprowadzenie przez ekipę Jaruzelskiego stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. i delegalizacja Solidarności nie powstrzymały ani erozji systemu realnego socjalizmu ani fali suwerennych społecznych inicjatyw.

Stocznia Lenina, portret Papieża

Solidarność nie okazała się nazwą dobraną przypadkowo ani pustym sloganem.

Docenił to jeszcze na początku lat 80. kolejny autorytet "z dalekiego kraju", meksykański laureat Literackiej Nagrody Nobla Octavio Paz: "Polska jest wielkim krajem nie ze względu na obszar lub liczbę mieszkańców, lecz ze względu na swoją historię (...). Robotnicy polscy walczą o prawa, które pracownicy całego niemal świata zdobyli już przed wiekiem. Jednocześnie ruch związkowy w Polsce przekracza ramy walki klas. Bez demokracji, robotnicy czy to w Czechosłowacji, czy w Argentynie, w Chile czy w Bułgarii, nie mogą ani organizować się ani się bronić. Ale demokracja nie ogranicza się do jakiegś jednej grupy czy klasy - demokracja jest ustrojem swobód i obowiązków politycznych dla wszystkich. Tak więc walka robotników (...) jest walką całego narodu o wspólne swobody (...). Naród polski ma przeciwko sobie nie tylko władzę miejscowej biurokracji, ale również zagraniczną dominację. Walka o demokrację jest więc tym samym walką o niepodległość narodową. Ponadto Polacy bronią nie tylko demokracji i niepodległości swojego kraju, lecz także narodowej kultury, która w ich przypadku jest niepodzielnie związana z ludową tradycją katolicką. Jedną z osobliwości ostatnich lat był widok strajkujących, którzy trzymając straż przy bramie Stoczni Lenina wznosili sztandar z wizerunkiem Papieża (...). Wysiłki Polaków, tak jak i wysiłki każdego innego narodu, można sprowadzić do jednego zdania: walczą o prawo do tego, by być tym, czym są" [4].

Zwyciężyło kolejne pokolenie

Tak jak zasadniczym impulsem dla Polaków, za którego sprawą znowu po dziesięcioleciach dyktatury komunistycznej poczuli się wspólnotą, stał się wybór krakowskiego kardynała Karola Wojtyły

na Stolicę Piotrową w październiku 1978 r. i jego pierwsza pielgrzymka do Ojczyzny w czerwcu 1979 r. - tak kolejne podróże Jana Pawła II przyczyniły się do przełamania marazmu. W 1983 r. Papież spotkał się w Dolinie Choczołowskiej z Lechem Wałęsą, co udermiło dalsze traktowanie przez władze przewodniczącego Solidarności jak "osoby prywatnej" wedle formuły wymyślonej przez rzecznika stanu wojennego Jerzego Urbana. Z kolei w 1987 r. Jan Paweł II w Gdańsku zwrócił się do młodzieży z pamiętnym przesłaniem: "Każdy z Was, młodzi Przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które trzeba podjąć i wypełnić, jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć (...)". Podobnie jak słynne "Niech zstąpi Duch Twój. I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi" z placu - nomen omen - Zwycięstwa z 1979 r. wytyczyło ścieżki nie tylko polskiej historii.

Ponowną legalizację Solidarności wywalczyło młode pokolenie robotników, wychowane w jej kulcie ale zarazem pozbawione traumy związanej z przemocą, jakiej władza używała w stanie wojennym. Strajki z 1988 r. ich kolejne fale: pierwsza w kwietniu i maju, wsparta przez studentów oraz decydująca, ponownie w sierpniu, w ósmą rocznicę poprzednich historycznych wydarzeń - zmusiły władze do podjęcia rozmów. W rozpisanych na 4 czerwca 1989 r. wyborach komuniści ponieśli drugoczą klęskę, co dało początek demokratycznym przemianom w całej Europie Środkowo-Wschodniej. Z końcem 1991 r. rozpadł się Związek Radziecki i przestała istnieć żelazna kurtyna, oznaczająca od końca II wojny trwały podział świata. Polscy robotnicy w Sierpniu 1980 r. okazali się pierwszymi, którzy wskazali kierunek skutecznego marszu ku wolności.

ŁUKASZ PERZYNA

[1] Norman Davies. Serce Europy. Aneks, Londyn 1995, s. 35

[2] Poeta pamięta. Antologia poezji świadectwa i sprzeciwu 1944-1984. Wybór: Stanisław Barańczak. Puls, Londyn 1984, s. 356

[3] Ryszard Kapuściński. Notatki z Wybrzeża. "Kultura", Warszawa, z 14 września 1980

[4] Octavio Paz. Kronika wolności [w:] Pochmurno. Wydawnictwo Spacja, Warszawa 1990, przeł. Elżbieta Komarnicka, s. 177 i 190-191

Znam problemy rolników, wiem jak je rozwiązać

Z **Pawłem Kłobukowskim**, liderem listy Bezpartyjnych Samorządowców do Sejmu w okręgu plockim, wiceprezesem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej rozmawia Łukasz Perzyna

- Wyszogród, gdzie Pan mieszka, bywa w encyklopediach określany mianem "ośrodka usługowego zaplecza rolniczego"?

- Dla mnie rolnictwo w Polsce to konkretna sprawa, nie żadna abstrakcja. Mój biznes w Wyszogrodzie zacząłem od sklepu motoryzacyjnego. Jednak teraz nie tyle części do samochodów sprzedaję, co piły i kosiarki. Rolnicy są moimi głównymi klientami. Okręg wyborczy z którego ubiegam się o poselski mandat, żeby ich również interesy reprezentować, jest w przeważającej części rolniczy. Poza Płockiem, związanym z Petrochemią, ale i zakładami maszyn żniwnych, mamy w regionie dużą grupę firm, których działalność łączy się z rolnictwem.

- Rozmawia Pan ze swoimi klientami i...

- Dowiaduję się, co słychać i sam obserwuję sytuację.

- Dobrą czy złą?

- Wieś polska się zmieniła. Stała się nowoczesna. Zamiast dawnego biednego przeważnie rolnika pojawiają się świetnie wyposażone zakłady produkcji rolnej, bo taki charakter przybiera coraz więcej gospodarstw. W gminie Czerwińsk, niedaleko ode mnie, uprawia się truskawki i maliny, to prawdziwe zagłębie owoców miękkich. Wokół Ciechanowa znajdują się zakłady drobiarskie. W moim okręgu uprawia się ziemniaki i kukurydzę, często są to zadbane i nowoczesne gospodarstwa rolne. Polskie rolnictwo lokuje się powyżej średniej europejskiej.

- Co więc stanowi problem?

- W rolnictwie problem stanowi dłuższy czas planowania, również jeśli o inwestycje chodzi. Przecież najszybszy efekt da się osiągnąć zwykle dopiero po upływie minimum roku. Rolnik nie może więc być zaskakiwany szmatkowymi decyzjami rządzących, lub.. brakiem ich podejmowania. Jeśli Bezpartyjni Samorządowcy domagają się wprowadzenia kaucji na produkty rolne przewożone przez Polskę, bo nie tylko o zboże nam chodzi - to dlatego, że zdajemy sobie sprawę, jak kwestia bezpieczeństwa żywnościowego pozostaje dla kraju istotna, podobnie jak szczelność i

nienaruszalność granic, to sprawy podobnej rangi.

- Co warto dodać do tego, czym już rolnictwo w Pana regionie dysponuje?

- Przetwórcze zakłady lokalne, kooperatywy, niosą za sobą stabilizację, jakiej rolnikowi potrzeba. Warto powrócić do propagowania ruchu spółdzielczego. I działań wspólnych. Oczywiście nie chodzi o takie spółdzielnie jakie pamiętamy z czasów ustroju komunistycznego, który również zwalczałem w czasach, kiedy studiowałem na Politechnice. Dzisiaj chodzi o zminimalizowanie ryzyka, jakie rolnik podejmuje. Biznes w tej branży polega na tym, że czasem silny przejmuje słabszego. I tyle. Zaś ruch spółdzielczy daje równe prawa. Bez względu na wielkość udziałów, zachowuje się gwarancje, że co moje, takim pozostanie. Marzy mi się prospołeczny sposób rozwijania przedsiębiorstw lokalnych, opartych na porozumieniu między rolnikami. I polskie wino wysokiej jakości.

- Uda się w naszym klimacie?

- Oczywiście, że tak, skoro mamy odpowiednie do tego zasoby oraz rolników coraz lepiej wykształconych i bardziej przedsiębiorczych. Ale nie chodzi o wino z winogron. Tylko owocowe. Modne stało się prosecco a także hiszpańskie wino musujące. Rynek światowy na to jest olbrzymi, więc perspektywa zbytu podobnie. Można robić wino na bazie owoców, których mamy tak wielki dostatek, że teraz rolnikowi często ciężko je sprzedać za godziwą cenę. Wino owocowe, lekko musujące, stać by się mogło polską marką, narodowym brandem, jak - z zachowaniem proporcji - szampan we Francji. Teraz ja Pana spytam, widział Pan zielony agrest ostatnio tu w Warszawie, w zieleniaku?

- Rzeczywiście nie...

- ...a polski rolnik pozostaje jego ważnym producentem. Na razie jednak to, co sprzedają, trafia do przemysłu spożywczego, na galaretki, koncentraty, kompoty. Jeśli pojawi się wino polskie z agrestu, rolnik dostanie lepszą cenę w skupie. Sam mam agrest blisko domu, więc się za nim nie rozglądam, ale tam u siebie też go na targu nie widuję. Polska pozostaje wielkim producentem aronii, od nas po-

chodzi, proszę uwierzyć, 90 procent produkcji światowej. W porzecze mamy pierwsze miejsce w Unii Europejskiej, drugie w świecie po Rosji, która teraz dużo jej eksportować nie będzie z innych niż handlowe względów.

- Co zrobić, żeby plany, o jakich Pan mówi, się powiodły?

- Jak najmniej biurokracji potrzeba. Po to również kandyduję do Sejmu, żeby ją ograniczyć. W krajach "starej" Unii Europejskiej jeśli ktoś jest od lat w porządku i o tym wiadomo, nie nęka się go bezustannymi kontrolami, które i tak niczego nie wykazują. Wiem, z czego sfinansować kredyt nisko oprocentowany na pięć lat, wysokości 500 tys zł dla kogoś, kto zaczyna robić wino. Ten kredyt powinien być konwertowany z akcyzy na rynku winiarskim. Wtedy samo się wszystko sfinansuje i nie obciążą nas, obywateli. Taki system to szansa, by promować sprzedaż oficjalną i legalną. Działalność winiarską prowadzi już i doskonale propaguje Marcin Bańcerowski. Pokazuje, jak się tworzy markę win owocowych. Niedawno na targach w Londynie zdobył brązowy medal, chociaż w tej konkurencji od lat dominują Hiszpanie. Stali się królami win owocowych. I nagle w polskim przedsiębiorcy zyskali, jak się okazało, godnego konkurenta.

- Skoro jest tak dobrze, to dlaczego... tak źle?

- Widzi Pan, co Rafał Trzaskowski robi z Warszawą, jeśli chodzi o możliwość dojazdu do niej. Płock i okolica tym się różni od znajdujących się również w moim okręgu Żyrardowa czy Sochaczewa, że z Płocka da się wprowadzić koleją dojechać, ale... przez Kutno, co oczywiście najmniejszego nawet sensu nie ma. Trzeba więc samochodem. A tu utyka się w korkach bo prezydent miasta lansuje strefę 30 kilometrów na godzinę dozwolonej prędkości. Zamierza się wprowadzać ograniczenia dla starych samochodów spalinowych, a takie przeważnie mają mieszkańcy małych miejscowości, z oszczędności albo czasem dlatego, że lepiej sprawdzają się na wiejskich wybojach nawet wysłużone pojazdy dobrych marek... Jak ich zakażą, czym do stolicy dojedziemy? Z Wyszogrodu mam do War-



szawy 70 kilometrów. Płock jest oddalony o 110 km od stolicy. Inaczej niż samochodem tej odległości pokonać się nie da.

- W trakcie konferencji przed budynkiem Ministerstwa Rolnictwa Bezpartyjni Samorządowcy zaprezentowali pomysł sprzedaży bezpośredniej przy trasach szybkiego ruchu?

- Uwolnić chcemy miejsca obsługi podróżnych, skrót "MOPy" nie jest zbyt elegancki, ale oznacza to Miejsca Obsługi Podróżnych. Wie Pan, o co chodzi. To są miejsca odpoczynku przy autostradach i drogach ekspresowych. Na razie znajdują się tam czyste toalety z obsługą. Ale miejsca odpoczynku służyć mogą nie tylko temu, żeby kierowcy TIR-ów mogli tam się przespać w sfoferkach swoich aut. Warte są, żeby stać się miejscem sprzedaży produktów lokalnych. Z tyłu znajdują się wjazdy techniczne, wystarczy je otworzyć i wydzielić strefę handlu lokalnego, żeby znalazł się dostęp dla zaopatrzenia. Podzielić działki, postawić domki czy budki targowe. Samorząd lokalny mógłby się tym zająć, jakby mu te miejsca na sensownych warunkach udostępnić. O to też zamierzam zadbać w Sejmie. Skrócony dostęp i łańcuch dostaw, szybki zbył - to ko-

rzystna cena. Teraz dzieje się tak, że ponieważ owoców miękkich nie da się przetrzymać, rolnik często sprzedaje je po niekorzystnej cenie, jaką korporacyjny pośrednik na nim wymusi. Na razie mieszkańcy nie mają, poza jakimś odszkodowaniem, które dawno już się rozeszło, żadnych korzyści z tego, że drogę szybkiego ruchu poprowadzono przez ich dawne pola. Zaś dla użytkowników tych tras - taka sprzedaż oznacza dobry produkt. Świeże pomidory prosto z pola. Co piątek chodzę na targ w Wyszogrodzie i podziwiam, jak bardzo różni się taki pochodzący bezpośrednio z pobliskiego pola pomidor od kupionego w markecie.

SAMORZĄDNOŚĆ

Samorządność Gazeta Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej

Redaktor Naczelny: Paweł Dąbrowski
p.dabrowski@mpgmedia.pl
Wydawca: MPGMedia
ul. Cypryjska 2G, 02-761 Warszawa, tel. 22 119 15 69

Biurowo MWS, ul. Koszykowa 24 lok. 12
00-553 Warszawa, biuro@mws.org.pl, www.mws.org.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i nie gwarantuje ich publikacji. Zostawiamy sobie prawo dokonywania skrótków i korekty językowej. Za informacje zawarte w reklamach redakcja nie odpowiada.

DR HAB. M. CESARZ:

W oczekiwaniu na referendum migracyjne

Już niedługo Polacy wezmą udział w referendum, w którym odpowiedzą na pytanie w brzmieniu: „czy popierasz przyjęcie tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki, zgodnie z przymusowym mechanizmem relokacji narzucanym przez biurokrację europejską?”. Przewrotnie sformułowana treść pytania sugeruje, że państwa członkowskie nie mają wpływu na politykę migracyjną UE, o której kształcie przesądza brukselska elita urzędnicza, zmuszając Polskę do przyjmowania (w domyśle) muzułmańskich nielegalnych migrantów z krajów arabskich i Afryki.

W rzeczywistości sprawa nie jest tak jednoznaczna, ale sposób, w jaki sformułowano pytanie sugeruje „właściwą” odpowiedź i jest niewątpliwie elementem prowadzonej przez władze kampanii wyborczej.

Przede wszystkim, w sensie formalnym kwestie relokacji są rozstrzygane na poziomie Unii Europejskiej a nie referendum krajowego. Relokacja jest rozwiązaniem właściwym dla Wspólnego Europejskiego Systemu Azylowego, a zatem elementem unijnego porządku prawnego, który Polska, przystępując do UE zobowiązała się respektować. Kompetencje Unii w tym zakresie wzmocnił Traktat z Lizbony, który zniósł wymóg jednomyślności (prawo weta) w odniesieniu do decyzji przyjmowanych w sprawach azylowych (jednak przy zachowaniu swobody państw członkowskich w odniesieniu do kontroli migracji ekonomicznej). Właśnie w takim trybie (głosowanie większościowe) przyjęto zasady solidarności w odpowiedzi kryzys migracyjny w latach 2015–2016, które wszakże – jak przyznała później sama

Komisja Europejska, nie sprawdziły się i naraziły instytucje unijne na zarzut przymuszania społeczeństw europejskich do przyjmowania migrantów „o odmiennym kodzie kulturowym”. Oczywiście – instytucje UE odgrywają istotną rolę w kształtowaniu polityki migracyjnej, ale jest to „unijna” nie europejska „biurokracja”, jak mylnie stoi w pytaniu referendalnym (wszak Unia Europejska i Europa to nie synonimy).

Tym samym wynik polskiego referendum nie zmieni sposobu podejmowania decyzji w UE, nie wpłynie też na kształt procedowanego właśnie na poziomie Unii rozporządzenia (paktu) w sprawie azylu i migracji. W pakcie tym nie ma jednak przymusowej relokacji – jest tylko dobrowolna relokacja będąca elementem pakietu solidarności europejskiej, jako jedna z odpowiedzi na presję migracyjną, której podlega również Polska na granicy z Białorusią. Projekt odstępuje od (będącej mechanizmem z 2016 roku) przymusowej relokacji i stawia wymóg każdorazowej zgody rządu państwa na relokację danej liczby migrantów. W pytaniu referendalnym pojawia się też kolejna nieścisłość – Ci uchodźcy, którzy podlegają relokacji przebywają na terytorium UE już legalnie, zatem słowo „nielegalni” nie do końca oddaje istotę sytuacji (choć faktycznie dostali się oni do UE przekraczając granicę nielegalnie, korzystając ze szlaków migracyjnych kreowanych przez przemysłników a niekiedy państwa takie jak Turcja i Białoruś). Ponadto zawarty we wspomnianym pakiecie mechanizm solidarności, w tym dobrowolnej relokacji wcale nie ogra-

nicza się do obywateli z Bliskiego Wschodu czy Afryki (czyli, jak sugeruje pytanie referendalne, przeważnie obcych kulturowo „muzułmanów”), może dotyczyć również np. Ukraińców. Warto przy tym wspomnieć, że obecny rząd już od lat – wbrew sugestii wynikającej z pytania referendalnego – sprawnie realizuje relokację na podstawie tzw. zasad dublińskich.

Nie ulega wątpliwości, że tak skonstruowane referendum migracyjne jest przede wszystkim sposobem mobilizacji wyborców partii rządzącej, a jego celem jest wskazanie politycznego wroga w październikowych wyborach i stygmatyzacja prounijnych ugrupowań dopuszczających relokację, a tym samym „obniżenie standardów bezpieczeństwa w RP” (Platforma Obywatelska) i przejęcie części elektoratu Konfederacji. Czy zatem warto organizować referendum migracyjne? Wydaje się to ważną inicjatywą (choćby z uwagi na polaryzację polskiego społeczeństwa w tej materii) choć należałoby je przeprowadzić w osobnym terminie oraz inaczej sformułować pytania. Również tak silnie deklarująca przywiązanie do demokracji Unia Europejska nie powinna się obawiać zastosowania kluczowego z jej mechanizmów, jakim jest referendum. Powstaje jednak pytanie, co nastąpiłoby w przypadku odrzucenia przez większość Polaków kierunku polityki migracyjnej obranej przez UE? Wszak zgodnie z ustawą o referendum ogólnokrajowym, jeżeli referendum jest wiążące to właściwe organy państwowe muszą niezwłocznie podjąć czynności w celu realizacji wyniku referendum poprzez wydanie odpowiednich aktów nor-

matywnych. Jak to pogodzić ze zobowiązaniami polski wynikającymi z członkostwa w UE i prawa międzynarodowego? Taki sprzeciw byłby wszak wyrazem społecznego niezadowolenia z przejmowania kompetencji w zakresie polityki migracyjnej przez Unię kosztem uprawnień państw członkowskich i dawałby obecnej ekipie rządzącej silny mandat w negocjacjach na poziomie UE. Przede wszystkim pozwoliłby jednak na dalszą konsolidację wewnętrznego elektoratu.

DR HAB. MACIEJ CESARZ

Stowarzyszenie Rzeczpospolita Samorządna

**Z Krzysztofem Królem**

z Komitetu Obrony Demokracji

oraz Ruchu Obywatelskiej

Kontroli Wyborów,

posłem Konfederacji Polski

Niepodległej w latach 1991-97

rozmawia Łukasz Perzyna

Na uczciwych wyborach wszystkim powinno zależeć

- Czego możemy się obawiać w związku z połączeniem wyborów parlamentarnych z referendum?

- Główny problem polega na tym, że połączenie referendum z wyborami do Sejmu i Senatu wydłuża czas liczenia głosów. Ryzyko wynika stąd, że ustawa wprowadza maksymalny czas ich

liczenia. Przy dużej liczbie głosów komisje nie zdążą ich policzyć. Nie wszystko przebiega przecież w sposób prosty i bezawaryjny. W protokołach obwodowych komisji zdarzały się błędy. Wtedy protokoły były odsyłane z komisji okręgowych do obwodowych do poprawy.

- Ale to nie jedyny problem?

- Dawało się zauważyć już w poprzednich latach na podstawie analiz wyników wyborów, że niekiedy w domach opieki społecznej czy szpitalach np. prowadzonych przez instytucje z Kościołem związane, nawet 100 proc. głosów podopiecznych czy pacjentów oddawano tam na opcję rządzącą. To nieprawdopodobieństwo statystyczne. Ścisłej może, to sprzeczne z matematycznym rachunkiem prawdopodobieństwa. Mieliśmy też do czynienia ze zgłoszeniami takich sytuacji, że nagle w ośrodkach wiejskich w ostatnich godzinach działania komisji wyborczych mieliśmy do czynienia z nagłym zwiększeniem frekwencji. Chociaż wiadomo, że wyborcy wiejscy najchętniej głosują rano...

- ...albo "po kościele".

- W każdym razie w ciągu dnia gdy jest widno, a nie nagle masowo w październikowy wieczór, kiedy już jest ciemno a do punktu wyborczego tak samo daleko. Stąd domniemanie, że mogło dochodzić do głosowania... za kogoś.

- Jak temu zapobiec?

- Obsadzić wszystkie komisje wyborcze. Jeśli w każdej zasiadzie przedstawiciel opozycji, pojawia się mężowie zaufania - ryzyko zmniejsza się do minimum. O to właśnie zabiegamy.

- Trzeba patrzeć na ręce, żeby mieć pewność, że wybory przebiegną uczciwie?

- O to nam chodzi. Im więcej osób zadba o rzetelność aktu wyborczego, tym mniej pojawi się wątpliwości. Nikomu nie powinno zależeć na podważaniu wyniku wyborów. Poziom emocji okazuje się wysoki, wszystkich stron to dotyczy. Mam przeświadczenie, że wszystkim siłom politycznym w Polsce powinno zależeć na tym, żeby wybory w powszechnej opinii okazały się uczciwe. Dają przecież legitymację do rządzenia temu, kto je wygra. Bez wątpliwości okaże się mocniejsza. Przewidziana prawem obywatelska kontrola, jak stanowi o tym kodeks wyborczy - dotyczy udziału w komisjach, mężów zaufania, także obserwatorów z uprawnionych organizacji - okaże się w interesie wszystkich.



Praga-Północ

– Dzielnica z klimatem

Praga-Północ to jedna z najciekawszych dzielnic Warszawy. Położona w prawobrzeżnej części miasta zachwyca różnorodnością, wyjątkowym klimatem. Dziś Praga-Północ to jedna z najszybciej rozwijających się części stolicy, w której coraz chętniej osiedlają się artyści, celebryci i osoby doceniające piękno starej Warszawy.

Praga-Północ to Dzielnica kontrastów – z jednej strony zabytkowe kamienice, które przetrwały trudne czasy II wojny światowej, a z drugiej powstające nowe osiedla czy rewitalizowane części Dzielnicy, z których wydobywane jest przedwojenne, architektoniczne piękno. Tylko w tej części Warszawy w podwórkach można odnaleźć około dwustu kapliczek i krzyży, które stały się symbolem Pragi, a starsi mieszkańcy używają cały czas praskiej gwary.

MAGIA PRAGI-PÓŁNOC

Praga-Północ to miejsce, w którym historia zderza się z nowoczesnością. Jest jedną z nielicznych w Warszawie dzielnic, gdzie zachowała się niepowtarzalna architektura końca XIX wieku i dwudziestolecia międzywojennego.

Prawie każdy budynek to zabytek. Kamienice przy ul. Ząbkowskiej czy niepowtarzalna ulica Stalowa, która skrywa perełki architektoniczne i piękne podwórka, na których życie cały czas się toczy to zdecydowanie najbardziej charakterystyczne miejsca w Dzielnicy. Praga cały czas się zmienia. Symbolem takiej przemiany stało się Centrum Praskim Koneser, które przyciąga rzesze turystów, jak i mieszkańców stolicy swoją ofertą kulinarną i kulturalną. Tu też mieści się galeria Marka Sulka – artysty, który stworzył słynne praskie aniołki, które wiążą się z Pragą jak krasnale z Wrocławiem.

Drugim takim kompleksem, który został całkowicie odrestaurowany jest dawna Fabryka Polena przy ulicy Szwedzkiej, która odnowiona idealnie wkomponowała się w klimat ulicy Stalowej i Zajezdni Stalowa.

Opowiadając o Pradze-Północ nie można zapomnieć o flakach i pyzach, które niezmiennie można zjeść przy ulicy Brzeskiej przy samym wejściu na Bazar Ró-



życkiego. Słynny Różyc natomiast zyskuje „nowe życie” dzięki rewitalizacji prowadzonej przez Miasto Stołeczne Warszawa. Przez cały sezon odbywają się na nim wyprzedaże garażowe i kameralne wydarzenia w stylu vintage, które przywołują wspomnienia minionych lat.

PRAGA ARTYSTYCZNA

Praga-Północ od zawsze kojarzona jest z artystami. Rzemiosło było charakterystyczne dla Pragi

i tak pozostało. Rzemieślników, których fach już czasami jest zapomniany jest sporo. Można tu znaleźć tapicerów, szewców czy wybitnych jubilerów. Oprócz licznych zakładów Praga kojarzy się też ze street artem. Na każdym rogu można znaleźć ciekawe i piękne murale, które w połączeniu z zabytkową architekturą tworzą niesamowity klimat. Turysty z zagranicy często przyjeżdżają na Pragę właśnie po to, żeby zobaczyć murale w pięknej

zabytkowej i klimatycznej przestrzeni miejskiej.

- To wszystko sprawia, że Praga jest jednym z najciekawszych miejsc w Warszawie. To na pewno Dzielnica warta odwiedzenia i poznania. Nie tylko ze względu na architekturę czy też smaki, ale przede wszystkim ze względu na swój niepowtarzalny klimat. – podsumowuje Dariusz Kacprzak, Zastępca Burmistrza Dzielnicy Praga-Północ m.st. Warszawy.

PIT 0 czyli koniec zabierania ciężko zarobionych pieniędzy

Chyba wszyscy potrafią sobie wyliczyć jak dużą kwotę z ciężko zarobionych pieniędzy trzeba co miesiąc oddawać fiskusowi. Można to zmienić i Bezpartyjni Samorządowcy wiedzą jak to zrobić – rewolucyjne rozwiązanie PIT 0 zapewni podwyżki i nakręci polską gospodarkę.

W życiu są pewne tylko dwie rzeczy: śmierć i podatki. Na tę pierwszą jako państwo wpływu nie mamy, ale na drugą BS mają rozwiązanie.

Zero PIT czyli podatek dochodowy ze stawką 0 dla wszystkich, nie tylko dla młodych do 26 roku życia – to jeden z punktów programu Bezpartyjnych Samorządowców. Wprowadzenie tego rozwiązania pozwoliłoby na podwyższenie miesięcznych zarobków nawet o 20 procent.

- To podwyżki nie z jałmużny państwa, nie na koszt pracodawcy, ale z własnych ciężko zarobionych pieniędzy. Wypracowana przez wszystkich podwyżka pozwoli skutecznie stawić czoła inflacji, której skutki zostaną z nami nie na miesiąc czy rok, ale całe lata. PIT 0 to rewolucyjna zmiana, to uproszczenie systemu podatkowego, które uwolni energię polskich przedsiębiorców, bo nie będą już zmuszeni do wykonywania skomplikowanych rozliczeń płacowych. Przedsiębiorcy nie chcą tak na-

prawdę wiele od państwa, chcą tylko aby w końcu przestano im zabierać – podkreśla Katarzyna Suchańska, adwokat, ekspert ds. spraw podatkowych, radna miasta Kielce.

PIT 0 to największa ulga podatkowa dla wszystkich Polaków. Pracownicy zyskają realne podwyżki, a przedsiębiorcy będą mogli podejmować śmielsze decyzje inwestycyjne.

Z pewnością dla małych, średnich rodzinnych przedsiębiorstw, których w naszym kraju jest najwięcej, będzie to prawdziwym zastrzykiem finansowym.

- Polska gospodarka wejdzie na nowy, wyższy bieg. Dzięki temu rozwiązaniu Polska stanie się najbardziej atrakcyjnym miejscem pracy w Europie, a przecież już dziś

brakuje nam prawie miliona rąk do pracy. Liczymy na to, że dzięki temu wrócą do Polski ci, którzy z niej wyjechali by pracować, a także że przyjadą do pracy ludzie z bliskich nam kulturowo państw – legalni migranci, którzy będą pracować nie tylko dla siebie, ale dla rozwoju naszej wspólnej gospodarki. Ktoś zapyta ale to 60 mld zł dla budżetu mniej – nie. Wzrost wynagrodzeń napędzi wzrost wydatków konsumpcyjnych, a to napędzi polską gospodarkę, wzrosną przychody z VATu, a przecież już dzisiaj przekraczają one dochody z PITu – wyjaśnia Katarzyna Suchańska i dodaje, że w tej pozytywnej dla wszystkich Polaków rewolucji podatkowej, Bezpartyjni Samorządowcy nie zapomnieli o samorządach, bo one muszą mieć zrekompensowaną stratę.

- Musi powstać sprawiedliwy udział samorządów w podatku VAT, taki, który zapewni im w końcu środki na realizację zadań, których mają mnóstwo – mówi Katarzyna Suchańska.

Państwo musi przestać karać Polaków za to że są pracowici i że dzięki nim gospodarka się rozwija. Proponowany system podatkowy PIT 0 to rewolucja dla ponad 20 mln Polaków. Chcesz zarabiać więcej nawet o 20 procent? Mamy dla Ciebie rozwiązanie.



Nielegalnie porzucone odpady niebezpieczne w ponad 230 miejscach w Polsce to dziedzictwo po rozbuchanej szarej strefie w gospodarce odpadami. Zakłada się, że w tych miejscach zalega ok. 800 tys. ton odpadów niebezpiecznych, choć trudno o dokładne szacunki. Problem spada niestety na barki samorządów. Jak podaje Główny Inspektorat Ochrony Środowiska, w Mysłowicach zalega 8 tys. ton, w Kielcach po 1,5 tys. ton w dwóch miejscach, w Niemodlinie - 1,6 tys. ton, w Kaliszu - 2,5 tys. ton. Kilkanaście kilometrów od Warszawy - w Wołominie i w Ryczotku - są dwa niebezpieczne składowiska toksycznych odpadów.

Toksyczne odpady stanowią niebezpieczeństwo dla okolicznych mieszkańców. Ich nielegalne składowiska są zagrożeniem dla zdrowia ludzi - może dochodzić do wycieków substancji toksycznych do powietrza, wód gruntowych lub gleby, co może prowadzić do chorób i innych problemów zdrowotnych.

Często pozostawiają też trwałe ślady w ekosystemach, prowadząc do zmian w ich strukturze i funkcjonowaniu oraz wpływając na różnorodność biologiczną.

Niewłaściwe składowanie toksycznych odpadów może prowadzić do sporów prawnych i konfliktów społecznych, zwłaszcza gdy mieszkańcy okolicznych społeczności obawiają się negatywnego wpływu na swoje zdrowie i środowisko.

Pozostawione odpady to najczęściej farby, lakiery, opakowania po substancjach niebezpiecznych, różnego rodzaju chemikalia w metalowych beczkach czy tanko-paletach - zazwyczaj są łatwopalne, toksyczne, niejednokrotnie prowadzące do zanieczyszczenia środowiska gruntowo-wodnego i powietrza. Niezorganizowane emisje szkodliwych związków chemicznych narażają zdrowie i życie mieszkańców.

Rozwiązaniem problemu składowisk toksycznych odpadów jest podejmowanie skoordynowanych działań na poziomie międzynarodowym, krajowym i lokalnym. Należy promować recykling, ograniczanie ilości generowanych odpadów, bezpieczne usuwanie toksycznych substancji oraz rozwijanie technologii umożliwiających oczyszczanie i neutralizację tych odpadów. Istnieje wiele technologii umożliwiających oczyszczanie i neutralizację odpadów toksycznych.

Oto niektóre z nich:

- **Fizyczne Metody Separacji:** wykorzystują różnice w gęstości, rozmiarze cząstek i innych właściwościach fizycznych, aby oddzielić toksyczne substancje od reszty odpadów,

- **Adsorpcja:** adsorbenty, takie jak aktywowany węgiel, mogą za-

trzymywać toksyczne związki chemiczne na swojej powierzchni poprzez oddziaływanie chemiczne,

- **Fizykochemiczne Metody:** obejmują takie procesy jak destylacja, ekstrakcja, krystalizacja, które wykorzystują różnice w temperaturze wrzenia, rozpuszczalności itp., aby oddzielić toksyczne substancje od innych związków,

- **Bioremediacja:** wykorzystuje mikroorganizmy, takie jak bakterie i grzyby, do rozkładania lub przekształcania toksycznych substancji w mniej szkodliwe produkty,

- **Oksydacja i Redukcja:** procesy chemiczne, które polegają na dodawaniu lub usuwaniu elektronów z toksycznych substancji, aby przekształcić je w mniej szkodliwe związki,

- **Procesy Fotokatalityczne:** wykorzystują światło i katalizatory do rozbijania toksycznych substancji na mniej szkodliwe składniki,

- **Metody Fizykochemiczne:** takie jak elektrokoagulacja, które wykorzystują reakcje elektrochemiczne do usuwania toksycznych zanieczyszczeń,

- **Deponowanie w bezpiecznych miejscach:** odpady mogą być zneutralizowane i zdeponowane w specjalnych składowiskach, gdzie zostaną odseparowane od środowiska,

- **Termiczna Konwersja:** metody takie jak piroliza lub spalanie mogą przekształcać toksyczne odpady w energię lub mniej szkodliwe produkty,

- **Odmulanie i Filtracja:** w przypadku toksycznych zanieczyszczeń w wodach lub glebie, procesy odmulania i filtracji mogą pomóc w usunięciu cząstek zanieczyszczeń,

- **Innowacyjne Nanotechnologie:** niektóre nanomateriały mogą być wykorzystywane do adsorpcji, detoksykacji i usunięcia toksycznych substancji z różnych środowisk,

- **Mikroorganizmy Modyfikowane Genetycznie:** inżynieria genetyczna mikroorganizmów może prowadzić do stworzenia organizmów zdolnych do skuteczniejszego rozkładania toksycznych związków.

Należy jednak pamiętać, że wybór konkretnej technologii zależy od rodzaju toksycznych zanieczyszczeń, ich ilości, rodzaju środowiska, w którym się znajdują i wielu innych czynników. Ponadto, ważne jest również monitorowanie i ograniczanie potencjalnych skutków ubocznych, jakie mogą wyniknąć z użycia tychże technologii.

Wprowadzenie odpowiednich przepisów prawnych oraz edukacja społeczeństwa na temat właściwego postępowania z odpadami to także kluczowe aspekty w rozwiązaniu tego problemu.

Gminy już od 2019 roku mogą skorzystać ze wsparcia Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, który zapewnia 80-100 proc. dofinansowania do likwidacji takich miejsc. Odpady te, ze względu na ich charakter i wysoką szkodliwość, nie nadają się do recyklingu i w ogóle nie powinno się brać pod uwagę ich składowania na składowiskach. Dlatego najbardziej skuteczną i bezpieczną metodą ich zagospodarowania jest termiczne przekształcanie w specjalistycznych instalacjach przemysłowych. Gmina szacuje ilość odpadów, ogłasza przetarg i otrzymuje stosowne środki z NFOŚiGW.

Kolejną kwestią obok odpadów toksycznych, która wymaga pilnego rozwiązania, to budowa spalarni odpadów medycznych. Ta drażliwa społecznie sprawa wymaga konsensusu mieszkańców, władz samorządowych i innych podmiotów będących organami założycielskimi placówek opieki zdrowotnej. Warto w tym miejscu wskazać, że metoda spalania jest jednym z trzech głównych sposobów unieszkodliwiania odpadów medycznych i weterynaryjnych nie posiadających właściwości zakaźnych (par. 2.1 Rozporządzenia Ministra Klimatu i Środowiska z dnia 26 listopada 2021 r. w sprawie unieszkodliwiania oraz magazynowania odpadów medycznych i odpadów weterynaryjnych - Dz.U. z 2021, poz. 2245), a w przypadku zakaźnych odpadów medycznych i weterynaryjnych, termiczne przekształcenie w spalarni odpadów ustawodawca wskazał za jedyną ustawową metodę utylizacji tego typu odpadów (art. 95 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 14 grudnia 2012 r. o odpadach - Dz.U. z 2022, poz. 699 z późn. zm.).

Aktualnie większość odpadów generowanych przez szpitale publiczne, również te podległe samorządom powiatowym i wojewódzkim, jest utylizowana w instalacjach zewnętrznych. W miejsce tego rozwiązania, które jest niezwykle kosztowne istnieje możliwość sfinansowania takiej inwestycji wspólnie np. w formule PPP (Partnerstwa Publiczno-Prywatnego). Pogłębiona analiza i szeroka debata mogłaby wykazać, iż spalarnia odpadów medycznych jest nie tylko obojętna dla ludzi i środowiska, ale także to, że produkowane w procesie spalania ciepło można wykorzystać w procesie zagospodarowania śmieci.

Oczywiście również jak i w przypadku odpadów toksycznych istnieją tutaj alternatywne metody unieszkodliwiania odpadów. Wśród metod wymienić należy m.in. składowanie odpadów na wysypiskach, spalarnie śmieci, a więc termiczne przekształcanie odpadów, piroliza (sucha destylacja), kompostowanie, przetwarzanie na paliwo stałe czy fermentacja metanowa oraz mechaniczno-ciepła technologia przetwarzania odpadów (bezzapachowa).

Odnosząc się do wątku odpadów toksycznych, obecnie toczy się żywiołowa dyskusja na temat nieprawidłowości i sposobów likwidacji nielegalnych i niebezpiecznych składowisk odpadów toksycznych. Jako Bezpartyjni Samorządowcy nigdy nie pozostawialiśmy i nie pozostajemy obojętni na problem walki z nielegalnymi praktykami w gospodarce odpadami, jak również likwidacji tzw. „bomb ekologicznych”, które niestety są ich konsekwencją.

Deklarujemy naszą gotowość do pełnej współpracy z ustawodawcą, administracją rządową, innymi samorządowcami oraz organami Państwa w zakresie identyfikacji niebezpiecznych odpadów, wsparcia bieżącego, a docelowo likwidacji zagrożeń dla środowiska. Naszym celem jest podejmowanie działań ukierunkowanych na poprawę stanu środowiska naturalnego w Polsce. Proces ten naszym zdaniem powinien być koordynowany na szczeblu krajowym. Dlatego potrzebna jest silna reprezentacja Bezpartyjnych Samorządowców w parlamencie.

ALEKSANDRA RUTKOWSKA - MWS



Bezpartyjni Samorządowcy ekologię mają na sztandarach

Materiał KW BEZPARTYJNI SAMORZĄDOWCY

Rusza długo wyczekiwana modernizacja Skry, w ramach której powstanie m.in. boisko, stadion lekkoatletyczny i hala sportowa na 6-7 tys. widzów. Wiadomość świetna, jednak stolica wciąż nie ma dużej, pełnowymiarowej hali, którą obiecywano przed laty.

Przez lata trwała batalia miasta z władzami Skry o prawa do nieruchomości przy ul. Wawelskiej. Ciągnęły się sprawy sądowe, a w tym czasie kultowy obiekt popadał w ruinę. Finalnie, od 2021 roku Skra trafiła w ręce warszawskiego ratusza i rozpoczęło się porządkowanie terenu.

Na początku lipca br. ogłoszone zostały wyniki konkursu na wykonanie koncepcji architektoniczno-budowlanej nowej Skry. Na wiosnę 2025 roku ma zostać wykonany I etap modernizacji czyli wybudowane boisko obok dawnego stadionu. W dalszej kolejności powstanie stadion lekkoatletyczny na 25 tys. widzów a następny etap zakłada powstanie hali sportowej w której na widowni będzie mogło zasiąść 6-7 tys. osób.

Wszystko brzmi naprawdę dobrze, bo stołeczne kluby koszykówki i siatkówki potrzebują swojego miejsca na mecze w ekstraklasie, jednak pojawia się wiele głosów krytyki po ogłoszeniu, że hala ma być „nowym domem Legii”. Koszykarskie Dzikie Ochoty, które wkrótce rozpoczynają rywalizację w Orlen Basket Lidze, również zasługują na nowoczesną i profesjonalną halę sportową. Najlepszej siedziby nie ma też Projekt Warszawa, stołeczna chluba w siatkówce, która musi korzystać z hali na Torwarze podczas większych wydarzeń sportowych.

Tak więc modernizacja Skry, która niezaprzeczalnie jest bardzo potrzebna, nie poprawi ogólnej sytuacji w stolicy, która prawdopodobnie jako jedyna w Europie wciąż nie ma pełnowymiarowej, dużej hali sportowej, w której rozgrywki mogłoby śledzić kilkadziesiąt tysięcy osób. Przez to w wielu przypadkach Warszawa jest pomijana w or-



Przyszły stadion Skry Warszawa
wizualizacja, źródło: UM Warszawa

ganizacji imprez sportowych na poziomie europejskim czy światowym.

– Mamy niezłe wyniki w grach zespołowych. Polska brała udział w kilku imprezach europejskich czy nawet światowych, jednak tych meczów w Warszawie nie było z prostej przyczyny – brak odpowiedniego miejsca. Zdarza się, że uykają nam duże, międzynarodowe imprezy sportowe, bo z założenia powinny się one odbywać w stolicy danego kraju. Organizatorzy podkreślają, że finał dużej, prestiżowej imprezy w innym mieście niż stolica nie może się odbyć – mówi **Grzegorz Wysocki, wiceburmistrz Ochoty** i podkreśla, że duża hala jest bardzo potrzebna.

– Czekamy już ok. 12 lat na spełnienie obietnic o budowie hali. Takie były za-

powiedzi zarówno poprzedniego rządu jak i obecnego ze wskazaniem nawet miejsca – błonia PGE Narodowego. Temat wraca przy każdym, kolejnych wyborach i na tym się kończy. Przecież o budowie hali mówiło się też przy okazji budowy Stadionu Narodowego, który jak wiemy, musiał powstać szybko – obok, właśnie na błoniach zapowiadano profesjonalną halę sportową, na 15 – 20 tys. widzów, która zapewniałaby imprezę na najwyższym światowym poziomie. Potrzebna jest hala większa od chociażby katowickiego Spodka – tam jest miejsce dla 12 tys. widzów. W Kielcach jest hala na ok. 15 tys. W całym kraju jest kilka dużych hal, ale nie w Warszawie, chociaż zapowiadano obiekt na 18-20 tys. osób – dodaje Grzegorz Wysocki.

Wiceburmistrz podkreśla, że modernizacja Skry jest potrzebna, przedstawiona koncepcja podoba się, jednak są zastrzeżenia.

– Ubolewam, że nie ma basenów a jest boisko do rugby. Rozumiem skąd to się wzięło, bo Skra jako klub od jakiegoś czasu jest w ścisłej czołówce jeśli chodzi o rugby, ale to nie jest powód by niszowy w Polsce sport był uprawiany w centrum Warszawy. Sprzeciw budzi też to, by hala była w zarządzie Legii. Na temat trzeba spojrzeć szerzej. Mamy kilka klubów, które w grach zespołowych osiągają sukcesy, grają w najwyższej lidze, chociażby Dzikie Warszawa które w tym roku weszły do ekstraklasy. Żaden klub nie powinien dostać dla siebie tego obiektu – zaznacza Grzegorz Wysocki.

Świderski Cup 2023. Tu wykuwają się nowe talenty polskiego futbolu

W ostatni weekend sierpnia na boiskach AKS SMS w Łodzi spotkało się blisko 500 młodych zawodników by rywalizować w turnieju, którego patronem jest Karol Świderski – reprezentant Polski w piłce nożnej, uczestnik mistrzostw Europy i świata.

Idea realizacji turnieju narodziła się trzy lata temu we współpracy Karola z działaczami AKS SMS. Obecnie zakończyła się trzecia edycja. Rozegranych zostało 196 meczów. Walka i determinacja zawodników, którą pokazywali ci młodzi chłopcy, była godna podziwu. Nie przeszkadzał im fakt, iż nie była prowadzona klasyczna klasyfikacja turniejowa i wynik sportowy nie miał większego znaczenia w kontekście otrzymanych nagród, gdyż wszyscy uczestnicy dostali taki sam pakiet suwenirów. Indywidualnie zostali wyróżnieni najlepsi strzelcy, bramkarze oraz MVP z każdego z trzech roczników biorących udział w rywalizacji. Jedną z nagród dla MVP była koszulka z autografem Karola Świderskiego.

Turniej pozwolił na rywalizację wolną od presji wyników. Jego założenia dały przestrzeń dla trenerów by mogli podejść stricte szkoleniowo do zawodów.

W rozgrywkach wzięły udział reprezentacje takich akademii, jak m.in.: Zagłębie Lubin, Pogoń Szczecin, Korona Kielce, Widzew Łódź, Śląsk Wrocław i ŁKS Łódź.

Patron turnieju Karol Świderski pozdrowił uczestników zawodów za pomocą łączy internetowych, gdyż kilka godzin później rozgrywał swój kolejny ligowy

mecz w Stanach Zjednoczonych i nie miał możliwości osobiście pojawić się w Łodzi.

Zawodnicy i trenerzy podkreślali, że organizacja zawodów była na wysokim poziomie i chętnie w kolejnych latach wezmą udział w takich zawodach.

Tego typu imprezy pokazują, że warto inwestować w oddolne inicjatywy aktywizujące młodych ludzi do rywalizacji sportowej opartej na grze bez konieczności wzbudzania w nich presji wyniku. Fakt, że wyniki nie warunkują otrzymania nagród nie powodują, że dzieci, a przede wszystkim dorośli nie zwracają uwagi na wynik sportowy ich drużyny. Dają jednak przestrzeń do przeżywania mniejszego stresu po porażce, zebrania odpowiedniego doświadczenia udziału w dużej imprezie sportowej, które zapoczątkuje w kolejnych boiskowych przygodach tych młodych ludzi.

MARCIN ZALEWSKI





4 września 1939 r. z lotniska w Kucinach k. Aleksandrowa Łódzkiego poderwały się do lotu trzy bombowce PZL P-37 B „Łoś”. Formacja wchodząca w skład III plutonu 212. eskadry bombowej otrzymała rozkaz zbombardowania zmotoryzowanych kolumn wojsk niemieckich w rejonie Wielunia. Wkrótce po starcie „Łośie” zostały przejęte przez klucz ośmiu messerschmittów, które zaatakowały polskie maszyny.

„Łośie” wyruszają do boju • PZL P-37 „Łoś” to najsłynniejsze dzieło konstruktorskie Jerzego Dąbrowskiego. Nowoczesny jak na ówczesne czasy średni bombowiec był na wyposażeniu polskiego lotnictwa od czerwca 1938 r. W sumie ze 160 planowanych do służby trafiło 70 tych maszyn, z czego 40 było w pełni wyposażonych (więcej na ten temat napisałem w artykule Jerzy Dąbrowski i jego podniebne rumaki w 75. numerze „Samorządności”, kwiecień 2023, a także na portalu MWS <https://mws.org.pl/artykul/r-gajda-jerzy-dabrowski/1407241>). Mimo że wyposażone w trzy karabiny maszynowe „Łośie” potrafiły wy-

konywać loty szturmowe, a czasem skutecznie walczyć z messerschmittami, o czym świadczą doniesienia o zestrzeleniu dwóch takich niemieckich maszyn wchodzących w skład osłony XVI Korpusu Wehrmachtu, tym razem w starciu ze zwrotniejszymi, szybszymi i liczniejszymi myśliwcami Luftwaffe, trójka nieopancerzonych polskich bombowców była bez szans.

Polską formacją dowodził porucznik obserwator Kazimierz Żukowski. Jego samolot zaatakowany przez trzy messerschmitty został zestrzelony nad Ślądkowicami. Upadku na ziemię nie przeżył żaden z czterech członków załogi. Wszystkich pochowano później na cmentarzu w Dłutowie. Drugi z „Łośiów” dowodzony przez ppor. obs. Mieczysława Bykowskiego zestrzelony został nad wsią Patoki. Po upadku na tamtejsze łąki zaczął płonąć. Z załogi uratował się kpr. pilot Kazimierz Kaczmarek, który zdążył wyskoczyć na spadochronie i ranny został ewakuowany przez wojskowe służby medyczne. Spalone ciała dwóch innych członków załogi wydobyto z wraku następ-

niego dnia, zaś zwłoki dowódcy dopiero w 1940 r. Cała trójka spoczęła na cmentarzu w Drużbicach.

Uciekł Niemcom, zginął w Katyniu •

Niezwykłą okazała się historia trzeciego z „Łośiów”, który po ostrzale niemieckich myśliwców z płonącym jednym z silników lądował przymusowo w młodym lesie koło Dłutówka. Dwóch strzelców pokładowych – kpr. Aleksander Danielak i kpr. Konstanty Gołębiowski – zdążyło opuścić maszynę na spadochronach i uratować się. W płonącym wraku pozostali dowódca – ppor. obs. Kazimierz Dzik, który zdołał opuścić maszynę o własnych siłach, oraz uwięziony w pasach głową w dół ppor. pilot Feliks Mazak, który mógłby spłonąć żywcem, gdyby nie bohaterska postawa dwóch chłopców, pracujących na pobliskim polu. Piotr Olkusz i Edward Szymak, gdy zobaczyli płonący samolot, podbiegli do maszyny. W rękach trzymali kamienie w obawie, że natrafią na Niemców. Gdy tylko spostrzegli białoczerwoną szachownicę na ogonie, rzucili się na pomoc. Nożem przecięli pasy i wraz z porucznikiem Dzikim wydobyli uwięzionego pilota ze stanowiącej śmiertelną pułapkę kabiny. Okoliczni mieszkańcy widząc, co się dzieje, również pospieszyli z pomocą. Rannych lotników bryczką przetransportowano do szpitala w Pabianicach. Stamtąd ewakuowano ich najpierw do Warszawy, a potem przez Brześć do Wilna. Porucznikowi Dzikowi nie dane jednak zbyt długo cieszyć się wolnością, gdyż aresztowany w 1940 r. przez litewską policję, trafił w ręce NKWD, a potem wraz z innymi polskimi oficerami prze-

wieziony został do Katynia, gdzie zginął zamordowany strzałem w tył głowy. Z kolei Mazak pod przybranym nazwiskiem Jan Żarnowski, wielokrotnie zmieniając adresy uniknął aresztowania i przeżył sowiecko-niemiecką okupację. Po wojnie ukończył studia na Politechnice Wrocławskiej i rozpoczął pracę w Zakładach Radiowych im. Kasprzaka w Warszawie. Odznaczony krzyżem Virtuti Militari zmarł w 1997 roku. Pozostali dwaj członkowie „Łośia” kontynuowali walkę z Niemcami, ale na dwóch różnych frontach. Konstanty Gołębiowski przedostał się do Anglii, gdzie rozpoczął służbę na bombowcach w Dywizjonie 301. W 1940 roku został zestrzelony do morza, gdy jego samolot wracał po bombardowaniu Bremy. Kapral Aleksander Danielak w 1944 roku wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego, służąc jako nawigator 1 Pułku Bombowców Nocnych. Zmarł w 1972 roku w stopniu podpułkownika.

Różnie też ułożyły się losy dwóch chłopców spod Dłutowa, którzy uratowali życie polskim lotnikom. Piotr Olkusz wyemigrował do Kanady, gdzie zmarł w wieku 97 lat. Edward Szymak nie przeżył wojny. Wywieziony na roboty do Niemiec, zginął w przededniu jej zakończenia, prawdopodobnie podczas bombardowania Bremy przez aliantów.

W hołdzie bohaterom • Po wojnie aż przez ponad 30 lat o powietrznej bitwie nad Dłutowem prawie w ogóle nie mówiono. Do 1976 r. nie ustalono nawet nazwisk lotników. Komunistyczne władze gminy sprzeciwiały się jakimkolwiek próbom upamiętnienia za-

łóg „Łośiów”. Niewykluczone, że wpływ na to miały tragiczne losy ppor. Dzika, zamordowanego przez NKWD. Jeszcze w 1979 r. miejscowemu kamieniarzowi, który chciał ufundować płytę pamiątkową na dłutowskim cmentarzu, grożono sankcjami. Płytę udało się ostatecznie zamontować dwa lata później w okresie solidarnościowej odwilży. Przez kolejne 20 lat była to jednak jedyna forma hołdu złożonego przez społeczeństwo polskim bohaterom pierwszych dni II wojny światowej. Dopiero w 2002 r. szkole podstawowej w Dłutowie nadano imię Lotników Września 1939 r., zaś cztery lata później odnowiono grób i tablicę pochowanych pilotów. Wreszcie w 70. rocznicę wybuchu wojny w miejscu przymusowego lądowania „Łośia” ppor. Dzika odsłonięto pamiątkowy obelisk. Jednak nie sam obelisk jest atrakcją tego miejsca, co efekt niecodziennej inicjatywy kpt. pil. PLL LOT Wojciecha Tomaszewskiego replika - samolotu bombowego PZL P.37 B Łoś w skali 1:1. Wykonana wspólnie z Janem Rybakiem - naczelnikiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Dłutowie, oficjalnie zaprezentowana została 7 września 2009 r.

W czasie II wojny światowej „Łośie” walczyły do 16 września 1939 r. Po wtargnięciu sowietów do Polski część z nich ewakuowano do Rumunii. Ogółem w trakcie wojny obronnej dywizjony bojowe wykonały 135 lotów zadaniowych (część tylko rozpoznawczych), zrzucono 119 ton bomb. Jednostki straciły 26 maszyn, poległo dziewięciu lotników, rannych zostało sześciu. Z lotów nie powróciło 42.

RADOSŁAW GAJDA, woj. łódzkie

Groningen – miasto studentów

Mam na imię Filip. Mam 19 lat i obecnie studiuję Stosunki i Organizacje Międzynarodowe (International Relations and International Organisations) na Uniwersytecie w Groningen (Rijksuniversiteit Groningen).

Urodziłem się w Warszawie i tu skończyłem szkołę podstawową i gimnazjum. Jestem pierwszym rocznikiem, który mógł zacząć edukację w wieku 6 lat i ostatnim rocznikiem istnienia gimnazjów. Moja szkoła średnia to I SLO „Bednarska”, gdzie dzięki fantastycznej kadrze pedagogicznej, polityce otwartości poglądów i możliwościom dyskusji na różne tematy rozwijałem swoje zainteresowania w kierunku historii i polityki międzynarodowej.

Aby móc jeszcze bardziej zgłębić się w dzieje innych krajów

– ich ustrojów, parlamentów oraz tym jak są zarządzane – uznałem, że studia za granicą będą najlepszym wyjściem. Dzięki temu, że Polska należy do Unii Europejskiej dostępność takich studiów jest teraz dużo łatwiejsza niż kiedyś, żeby nie rzec – powszechna.

Rozwagałem kilka kierunków (Czechy, Wielka Brytania, Niemcy), ale ostatecznie zdecydowałem się na Niemcandy. Wybrałem ten kraj z powodu wyższego, niż nasz poziomu edukacji i dużo bardziej otwartej mentalności. Chciałem to poznać.

Niderlandzkie uniwersytety są wysoko w rankingach – system kształcenia jest dostosowany do współczesnego świata i duże znaczenie ma w nim praktyka oraz praca projektowa i zespołowa. Studiuję w języku angielskim, ale

mam obowiązkowy drugi język obcy. Wybrałem włoski.

Mój kierunek jest bardzo szeroki jeśli chodzi o tematykę i obejmuje stosunki i politykę międzynarodowe, historię i funkcjonowanie organizacji międzynarodowych, ale również np. ekonomię, statystykę, czy prawo.

Dzień zaczynam o różnych godzinach, w zależności od tego kiedy rozpoczynam zajęcia. Czasem jest to o siódmej rano (aby zdążyć na wykłady o ósmej), a innym razem jestem na uczelni o 18 po to by skończyć dzień bardzo późnym wieczorem.

Większość moich rówieśników (zarówno Niderlandczyków, jak i studentów z innych krajów) jako podstawowy środek lokomocji używa roweru. Jest to zasadniczy element kultury Niderlandzkiej i miasta zbudowane są tak, aby były jak najbardziej przyjazne

cyklistom – a co za tym idzie ekologiczne. Duża część

Niderlandczyków ma również samochody, ale infrastruktura miejska im nie sprzyja i po prostu łatwiej poruszać się rowerem (a także taniej – za posiadanie samochodu płaci się dość wysokie podatki, chyba że jest zeroemisyjny/elektryczny). Rower można kupić albo wypożyczyć – tak jak ja zrobiłem. W sieciowej wypożyczalni za 18 Euro miesięcznie mamy rower oraz ubezpieczenie i serwis dostępny w przypadku usterki lub kradzieży.

Groningen bywa często nazywane miastem rowerów oraz najbardziej „spacerowym” miastem na świecie. Faktycznie wszędzie można dotrzeć zarówno pieszo, jak i rowerem. Centrum miasta jest praktycznie zamknięte dla ruchu samochodowego, a pamiętajmy, że mieszka tu ok. 200.000 ludzi (z czego połowa to studenci). Mieszkańcy to w pełni akceptują.

Z roweru korzystałem przez pół roku, ale po przeprowadzce zimą do nowego akademika mam 15 minut na piechotę na uniwersytet i wolę zdrowy spacer. A propos akademików – największy problem studentów rozpoczynających naukę i potrzebujących już w sierpniu dachu nad głową (studia zaczynają się już we wrześniu) jest właśnie znalezienie mieszkania lub miejsca w akademiku. Jest to problem występujący w większości kraju.

Poszukiwania trzeba zacząć już ok. pół roku wcześniej i niestety bardzo często kończą się niepowodzeniem. Spora grupa studentów po skutecznej rekrutacji nie podejmuje studiów właśnie z powodu braku lokum. Na mój pierwszy akademik „polowałem” kilka miesięcy tylko po to, bo otrzymać w nim miejsce na jedynie pół roku. Obecny akademik wygrałem na „loterii” organizowa-



Mieszkańcy miejscowości Glinnik i Siedlisko w gminie Zgierz od dawna narzekali na zapadającą się nawierzchnię asfaltową na moście, pod którym przepływa rzeka Czarniawka, dzieląca obie miejscowości. Władze gminy na czele z panią wójt i miejscowym radnym w 2022r, ku uciesze mieszkańców, zafundowali remont wspomnianego obiektu. Niestety, radość mieszkańców nie trwała zbyt długo, gdyż już po niecałym roku inwestycja poprzez liczne zaniedbania wykonawcze zaczęła się dosłownie rozpadać.

Niebezpieczny most

Od co najmniej 11 lat, mieszkańcy Glinnika oraz Siedliska, a także wszyscy inni użytkownicy opisywanej drogi, zmagają się z problemem nienależycie wykonanej konstrukcji mostu nad rzeką Czarniawką, a także nawierzchni asfaltowej, którą most został przykryty. Należy zaznaczyć, że problem jest o tyle istotny, że wspomniane miejsce każdego dnia przemierzają setki samochodów, rowerzystów, motocyklistów, a także spacerujących, ze względu na przyjazne warunki przyrodnicze ludzi. Jednak o przyjaznych warunkach na drodze, lub o takich, które zapewniają jakikolwiek minimalny poziom bezpieczeństwa można zapomnieć. Mnożąc się osób przejeżdżających każdego dnia przez most, znajdujący się przy końcu ulicy Nadrzecznej w Glinniku, a niejako zaczynający obszar ulicy Spokojnej w Siedlisku, spowodowana jest faktem, że jest to pośredni łącznik mieszkańców gminy Zgierz z miastem Zgierz. Pośredni dlatego, że mieszkańcy miejscowości takich jak Glinnik, Czaplinek, Palestyna czy też Józefów w czasie wykonywania codziennych obowiązków związanych z pracą, a także z potrzebami natury egzystencjalnej, kierują się ulicą Nadrzeczna, w stronę najbliższego im miasta – Zgierza.

Najstarsze zdjęcia mostu dostępne dla wszystkich pochodzą z 2012 r. i bez problemu można je znaleźć na platformie Google Maps. Już wtedy bariery ochronne były niebezpiecznie pochylone w stronę zewnętrzną, czyli w stronę rzeki, a nawierzchnia asfaltowa była popękana, co groziło niebezpiecznym zapadnięciem brzegów, do czego zresztą niedługo później doszło. Należy zaznaczyć, że rzeka

znajduje się około dwóch metrów poniżej, więc jakikolwiek wypadek związany ze spadkiem w dół wiązałby się z poważnymi konsekwencjami.

Niechlujstwo, fuszka i... „wolna amerykanka”

Czy problem istniał jeszcze przed 2012 r.? Na to dowodów rzeczowych nie ma, można jednak domniemać, że tak. Czy władze gminy poniosłyby odpowiedzialność w takiej sytuacji? Czy do dziś zrobione zostało cokolwiek, co przyczyniło się do podniesienia poziomu bezpieczeństwa w tym miejscu? Te pytania zostawiam czytelnikom, a w szczególności tym, którzy doskonale znają opisywany przeze mnie temat. Myślę jednak, że odpowiedź na to pytanie jest dość prosta. W tym miejscu zaczyna pisać się opowieść o skandalu trwającym aż po dziś.

Pod koniec lata 2022 r. gmina podjęła decyzję o remoncie. Mogło się wydawać, że to koniec problemów. Nic bardziej mylnego, ale o tym za chwilę. Nawierzchnia asfaltowa została wymieniona na nową, bariery ochronne zostały zastąpione znacznie nowocześniejszymi barierami energochłonnymi, a konstrukcja mostu wraz z jej podporami zostały wykonane na nowo. Niestety jednak władze gminy nie zastosowały najwyraźniej jakichkolwiek środków nadzoru nad inwestycją, czy też formy kontroli nad przedsięwzięciem i doszło do tak zwanej „wolnej amerykanki” w wykonaniu władz gminy i firmy, która była odpowiedzialna za remont. Warto również

dodać, że radny z okręgu inwestycji mieszka w miejscowości sąsiadującej i - jak sądzę - nie miałby większego problemu, żeby skontrolować wykonywane prace za pośrednictwem fachowca z dziedziny budowy dróg. Tym sposobem zaledwie kilka miesięcy później obnażona zostaje fuszka i oczom wszystkich ukazuje się skala zniszczeń w nowo powstałej inwestycji. Ponownie nawierzchnia jest zapadnięta, na bokach jezdni powstają wielkie wyrwy w asfalcie, powodujące niebezpieczeństwo użytkowników drogi, a podpory barier energochłonnych, których głównym celem jest przyjmowanie na siebie dużych obciążeń w przypadku zdarzenia drogowego, bez trudu można by przewrócić kopnięciem ze względu na nieprzewidywalne i niechlujne osadzenie w podłożu, które ponownie osuwa się do koryta rzeki. Podbudowy mostu wykonane są z niskiej jakości zaprawy, a grunt nie był przynajmniej w dostatecznym stopniu zagęszczony, co powoduje osuwanie się jumbów, które z definicji przed osuwaniem powinny chronić, ale kiedy same w sobie osadzone są w sposób niestabilny, powodujący osuwanie do koryta rzeki, zamiast chronić, stwarzają jedynie kolejne niebezpieczeństwo.

Poprawy nie widać

W tym miejscu dochodzimy do maja 2023r, w którym gmina postanawia kolejny raz naprawić zniszczenia. Kolejny raz nieudolnie, jak można się domyślić, znów

bez kontroli, znów byle jak i znów bez efektu. A przypomnijmy, że od powstania nowego mostu minęło tylko kilka miesięcy. Tym razem dziury zostają załatwane, a jumbi i ich obrzeża zostają niechlujnie wyrównane i polane niskiej jakości zaprawą o niewystarczającej elastyczności i sile wiązania z „posypką” wykonaną z gruzu z innych robót. Efekt? Już w lipcu tego samego roku (2023), czyli około 2 miesięcy później pojawiają się kolejne wyrwy w nawierzchni, kolejne spęknięcia i kolejne osunięcia, a stan mostu gorszy niż przed generalną przebudową z 2022r. Nie wspominając już o niekoszonym od wielu lat obszarze rzeki, a także o niewidocznym przez zarośla znaku informującym o terenie zabudowanym, który znajduje się tuż obok, czy także o wyrwach przy posesjach sąsiadujących w pobliżu rzeki, spowodowanych niedostatecznym odwodnieniem.

Zaniedbania władz gminy Zgierz w zakresie budów i remontów dróg znane są już od dłuższego czasu, jednak sytuacje takie, jak ta, obrazują tylko rozmiar skali zaniedbań dokonywanych każdego dnia. Pewne błędy można zrozumieć, ale czy aby na pewno te, które mają bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo mieszkańców gminy i te, które zgłaszane były już od wielu lat? I czy aby na pewno budżet gminy ma na tyle duży zasób, aby można było wydawać go na nie prowadzące do jakiegokolwiek poprawy działania?

MATEUSZ WASIAK, woj. łódzkie

nej przez tzw. Land Lordów, czyli właścicieli akademików, a często – sieci akademików.

Wykłady i seminaria na studiach odbywają się o różnych porach, co pozwala studentom na podejmowanie dorywczej pracy we wszechobecnych tu barach, pubach, czy restauracjach i bardzo to pomaga podreperować studencki budżet. Niemalże nie są najtańsze, ale w tej chwili nie są też przesadnie drogie - koszt życia jest średnio wyższy o 20-30% niż u nas, za to z dużo niższą inflacją.

Po zakończeniu wykładów i seminariów zazwyczaj spotykam się ze znajomymi koło Grote Markt lub Vismarkt. Tak – Groningen ma dwa rynki, z czego przy Grote Markt znajdują się kluby i bary, a przy Vismarkt – sklepy. Co sobotę na Vismarkt rozstawia się targ, na którym można kupić rozmaite rzeczy - od warzyw i owoców po stare taśmy video. Moją ulubioną

rzeczą z targu jest tradycyjna niderlandzka zakąska: Herring (lub Haring), czyli surowy śledź podawany z zieloną cebulką lub cebulą i piklowanym ogórkiem. Takiego śledzia można skosztować w bułce lub w cieście (niczym paluszki rybne) i wtedy dodaje się do niego sos czosnkowy.

Centrum miasta to nie tylko obydwa rynki. Zdecydowanie najbardziej wyróżniającymi się budynkami są Martinitoren – wielokrotnie odbudowywana wieża katedry oraz Forum Groningen: nowoczesny budynek wielofunkcyjny. W środku znajdziemy wspólną przestrzeń do uczenia się i pracy w grupach, ale również kilka pięter z różnymi miejscami idealnymi dla studentów – kawiarnię, bibliotekę, drukarnię 3D, wygodne fotele z ekranami oraz sam dach budynku, gdzie można się odprężyć na tarasie z fantastyczną panoramą na całe miasto.

Poza centrum warto wybrać się do Noorderplantsoen, pięknego i spokojnego parku położonego około kilometr drogi. Groningen obfituje też w dużą ilość festiwali i wydarzeń muzycznych. Na przykład właśnie w Noorderplantsoen corocznie w lipcu, bądź w sierpniu organizowany jest Noorderzon – znane wydarzenie poświęcone młodym zespołom. Wtedy w parku stają food trucki oraz rozmaite stragany z jedzeniem oraz piciem i promowani są mniej znani (ale nie mniej utalentowani!) artyści. Drugim większym festiwalem jest Meikermis. Na dwa tygodnie na Vismarkt i Grote Markt (czyli obydwoch rynkach) rozstawia się odpowiednik naszego wesołego miasteczka z rzeczami, które zazwyczaj znajdziemy w takich miejscach. Możemy nawet skorzystać z rollercoastera, czy diabelskiego młyna.

Festiwale jednak się kończą. Tak samo jak rok akademicki. W minionym roku akademickim byłem dwa razy w Polsce a teraz przyjechałem na okres wakacji. Pomimo bardzo dobrze rozwiniętego w Warszawie systemu komunikacji miejskiej, jestem szczerze wdzięczny Nederlandom za transport publiczny. Dla zagranicznych studentów jest naprawdę wielkim ułatwieniem. Przede wszystkim w Groningen (czyli nie największym mieście) regularnie jeździ kilkadziesiąt linii autobusów. Miasto leży trochę na uboczu w stosunku do innych większych miast, ale są świetne połączenia poprzez państwową kolej NS (Nederlandse Spoorwegen).

W dowolnej chwili mogę na stacji kolejowej w Groningen wsiąść w bezpośredni pociąg (albo np. do Flixbusa) do Amsterdamu (droga trwa 2,5 godziny) i dalej po kolejnych 2 godzinach być

w Polsce, by zjeść rosół, pierogi i schabowego, wyspać się w swoim „starym” łóżku i spędzić czas z najbliższymi i Bostonem (to mój kochany pies). Zachęcam wszystkich przyszłych studentów, by nie bali się wyzwania, jakim są studia zagraniczne, aplikowali i poznawali świat.

FILIP KOTOWSKI



Z TATIANĄ REPETILOVĄ,
Ukraińką prowadzącą w Warszawie
firmę rękodzieła artystycznego
i krawiectwa rozmawia

Łukasz Perzyna

- Chłodna 11 w Warszawie to dobry adres i miejsce na taką działalność, blisko Hali Mirowskiej, administracyjnie Wola, ale praktycznie samo centrum Warszawy?

- Zupełnie nie odbieram położenia mojej firmy w podobny sposób, cieszy mnie raczej, że wokół jest zielono, drzewa się otworzy i zaraz trawa, drzewa, pszczoły brzęczą, prawie jak na wsi. To oczywiście żart, ale przyzwyczaiłam się do tego miejsca i cieszę się, że również klienci je polubili. Wie Pan, tyle lat przyjeżdżałam do pracy do Polski i nawet nie wiedziałam, że ta dzielnica nazywa się Mirów. Pewnych rzeczy dopiero z czasem człowiek się dowiaduje. Podobnie jak tego, że kiedyś w tym miejscu było getto, niedaleko mur, potem wszystko zburzono, a blok, na parterze którego teraz rozmawiamy, wybudowano na gruzach. Jestem w tym miejscu od paru miesięcy.

- Nie pytam, co było tu wcześniej, pewnie pustostan, po pandemii usługi padały jak muchy. Jak wpadła Pani na pomysł połączenia dziedzin tak odległych jak krawiectwo, poprawki po ludzku mówiąc - i artystyczne rękodzieło?

- Na Ukrainie, w domu zajmowałam się krawiectwem, szylałam na zamówienie. Działalność bujnie się rozwijała. Aż przyszła wojna, ta pierwsza, z 2014 roku, po Euromajdanie. Wtedy na Ukrainie skończyła się dobra koniunktura. Wszyscy to odczuwaliśmy. Wróciłam więc do wyjazdów zarobkowych, w Polsce pojawiałam się już wcześniej, od 2000 r. Ale wykonywałam proste prace, jak to bez znajomości języka wtedy... Wreszcie jednak zatrudniłam się w firmie odzieżowej. Jej szef mi zaufał, bo wiedział, że wcześniej szylałam. Dziewczyny, koleżanki z pracy pomagały. Wszystkim im bardzo jestem wdzięczna. Poszłam do pracy przy poprawkach krawieckich. Pyta pan, skąd wziął się pomysł z rękodziełem. Pojawił się wtedy, gdy okazało się, że zachorowałam. Na serce. A ja bardzo ruchliwa jestem. Przymusową bezczynność ciężko mi znieść. Obawiałam się, że dostanę depresji. I wtedy przyszły mi do głowy nowe pomysły. Z tego powodu zaczęłam wykonywać różne rzeczy, które Pan i teraz tu widzi.

- Dostrzegam wokół, oprócz ubrań, kubki, miski, wazon, popielniczki. A ten kształt do czego służy?

- Do środka może Pan włożyć świeczkę. Wtedy całość do piękn-

Najpierw była nazwa, potem firma czyli jak się spełnia ukraińskie marzenie w Warszawie

ny, niebieski odbłask. Nastrojowy. Stosowny i na prywatkę nastolatków i na kolację dla małżeństwa z okazji 25-lecia ślubu. Tak to widzę. Szukam różnych form, znamomi znoszą mi pudełka, że się przydadzą. I rzeczywiście służą mi one za formę. Nawet słoiczek na jogurt. Teraz robię też świecidelka, biżuterię. Ale też widzi Pan rybki fantastyczne, trochę inne niż w akwarium. Tę sówkę dawno zrobiłam. Syn od zawsze sówki lubi. I dalej rzeczy użytkowe, jak świeczniki.

- A płaskorzeźba? Dla mnie ten relief przedstawia twarz gladiatora?

- Zupełnie o czym innym myślałam, gdy pracowałam nad tym. Widziałam raczej góry z lotu ptaka. Łańcuch ich szczytów. W blasku księżyca. Ale cieszy mnie, że Pan dostrzegł co innego. Dosłowności w tym nie ma. Takie jest rękodzieło artystyczne. Nie znajduje jednej interpretacji a czasem nawet z góry określonego przeznaczenia. W tym cały urok. Ludzie kupują to, co niebanalne. Czasem zanurkują między półki, patrząc, oglądając, zamawiają.

- I jakie rzeczy chcą mieć?

- Przyszedł klient, że bym mu kwiatek ozdoby do marynarki zrobiła. Długo się do tego przymierzaliśmy, jak ma wyglądać. Bardzo był jednak na koniec zadowolony.

- Krawiectwo i rękodzieło wydają się branżami bardzo odległymi?

- Wcale tak nie jest, bo krawiectwo też fantazji wymaga. Przyszła do mnie dziewczyna z pytaniem, czy uda się męską marynarkę na damską przerobić. Powiedziała, że zanim do mnie trafiła, chodziła po całej Warszawie i wszyscy odmawiali. Ktoś poradził jej, żeby raczej marynarkę wysłać z powrotem do firmy, która jej wykonała. A ja wcale nie widziałam problemu. Podobnie jak wtedy, gdy przyszła starsza pani. Przyniosła sukienkę. Plecy się przetarły. Ale nie chciała wyrzucać, nie z oszczędności, zwyczajnie czuła się do niej przywiązana. Kojarzyła się z czymś dobrym w jej życiu. Poradziłam sobie. Zabawki ludzie też przynoszą. Do mnie, do poprawek krawieckich. Bo mówią, że dziecko zabawkę uwielbia, płacze i nie da wyrzucić.

Dla mnie to ciekawa robota. Lubię ciężkie wyzwania.

- I z tego powodu po latach pracy dla innych zdecydowała się Pani pójść na swoje?

- W kwietniu 2023 r. zdecydowałam, że pora na coś własnego. Przyszedł czas na otwarcie zakładu rękodzieła, poprawek krawieckich i szycia na miarę. Dzieci są ze mną tutaj, w Polsce. Kiedyś, kiedy jeszcze finansowo było nam ciężko, usiedliśmy całą rodziną i zaczęliśmy marzyć. I wymyśliliśmy nazwę

że nawet kiedy wojna w Ukrainie się zakończy, czas będzie trudny. Zostaniemy pewnie tutaj.

- Wspominała Pani o tym, że przez lata krążyła Pani między Polską a Ukrainą. Gdzie zastał Panią świt 24 lutego 2022 r. początek wojny, jak się mówi tej "pełnoskalowej"?

- Byłam tutaj. Syn dzwoni i słyszę: wojna. U nas. Jaka wojna, pytam. I zaraz się dowiaduję: wybuchy, rakiety. Ciężko o tym mówić. Na szczęście jestem z dziećmi tutaj. Mam się jednak o kogo martwić. W Czerkasach, położonych o 300 kilometrów od Kijowa, nad Dnieprem, zostali mama i brat. I nasz domek.

- Była tam Pani podczas wojny?

- Nie mogłam ich nie odwiedzić. Pierwszy raz pojechałam, to poczułam gęsią skórę, jak tylko przekroczyłam granicę. Wszędzie widać, że trwa wojna. Co chwila posterunki, ludzie w mundurach, kontrola dokumentów. Jak przyjechałam, to akurat w nieodległym Krzemieńczuku rosyjski pocisk trafił w centrum handlowe. W Czerkasach samoloty latały nisko. Na szczęście nasze, ukraińskie. Ale do dziś nawet tutaj dźwięk samolotu wzbudza we mnie niepokój. Ale tam miejscowi się ze mnie śmiali, że rozglądałam się za schronieniem, gdy słyszeć było dźwięk alarmu

i odległe wybuchy. Bo tam ludzie dalej siedzieli w ogródkach restauracji, kawiarni. Lody jedli. Miałam wrażenie, że trochę jak na wariatkę na mnie patrzą. Do wszystkiego człowiek się przyzwyczaja. Nawet do wojny. Najgorszy okazuje się niepokój o los najbliższych. Bo do niego się przyzwyczaić nie można. Zawsze uważałam, że człowiek sprawia wrażenie złego wtedy, kiedy jest nieszczęśliwy w środku, brakuje mu tego jakby kwiatka w sobie, więc zasługuje również na współczucie. Teraz przekonałam się, co zło potrafi. Ciężko słucha się opowieści o tym, co ludziom wyrządzono. Czterech młodych ukraińskich chłopaków pojechało na front. Na "linię zero", jak to się mówi. Pierwszego dnia w okopach ich trafił pocisk. Trzech zginęło na miejscu, a czwarty siedzi teraz w psychiatryku. Czas nie leczy, gdy są wojna, niepokój i zmartwienia,

ale z wojną uczymy się żyć. Sama jestem spod znaku Wagi, ludzie spod niego zwykle latają to w jedną to w drugą stronę, na miejscu nie mogą usiedzieć.

- Jednak teraz my siedzimy i rozmawiamy, a przez ten czas, pomimo że przesadnie się nie rozgadaliśmy, przyszło do Pani troje klientów. W tym męczyzna, chociaż mnie się zakład krawiecki kojarzy raczej z kobietami, które go odwiedzają. A jest tu Pani dopiero od paru miesięcy?

- Daje mi to na pewno satysfakcję, że ludzie do mnie przychodzą. A jeszcze większą, gdy ktoś powie, że udało mu się znaleźć to, czego gdzie indziej brakowało albo że spełniłam jego oczekiwania, z którymi z innego miejsca go odesłano.

- Jako jeden z nielicznych polskich dziennikarzy odwiedziłem ośrodek dla uchodźców ukraińskich w podwarszawskich Świątcach. Ze wsparciem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej stworzyli dla nich więcej niż tymczasowy dom młodzi ludzie z Klubu Możliwości, potomkowie dawnych polskich zesłańców, co sami do Ojczyzny przodków powrócili po rozpadzie ZSRR. Jedni z Ukrainy, inni z Białorusi, zaś ich lider Robert Zalikhov aż z Uzbekistanu. Teraz nowym przybyszom oddają to, czego dobrego tutaj zaznali. Tam właśnie w Świątcach z przejęciem wysłuchałem zachwyconej osiemnastoletniej Ukrainki, szczęśliwej, bo właśnie dostała pracę przy kebabach w Błoniu. Czy nie jest tak, że Ukraińcy lepiej potrafią się cieszyć, a Polak od razu kalkuluje, czy mu się praca opłaca, może lepszy "socjał"?

- Zupełnie się z Panem nie zgadzam. Kursując od ponad dwudziestu lat między Polską a Ukrainą napotykałam wielu Polaków umiejących się szczerze cieszyć z pracy i niejednego Ukraińca co się do niej nie garnie. Wyczuwam tęzę. To nie od narodowości zależy. Chociaż rozumiem, że Pan jako dziennikarz zachowuje krytycyzm wobec rodaków, bo również taka jest Pana misja i rola. Z pracy warto się cieszyć, chociaż ta w gastronomii jest męcząca, sama tego doświadczyłam, krzątając się przez cały dzień przy hot dogach i cheesburgerach na lotnisku w Modlinie. Potem wieczorem nogi są strasznie opuchnięte. Odporność na stres i przeżywanie radości, że się na siebie zarabia, zależą od człowieka i jego, jak to sama nazywam, ustawień w głowie a nie przynależności narodowej. Spytał Pan na początku, czemu się sztuką zajęłam, a nie tylko krawiectwem. Wszystko, co ludzie robią pięknego, ma swoją wartość. Również przeprowadzenie babci przez ulicę, nie tylko artystyczne przedmioty. Teraz przez półtora roku zrozumieliśmy to wszyscy jeszcze lepiej.





Zapraszam serdecznie każdą kobietę, która identyfikuje się z tytułem Kobię Bezpartyjna, do wzięcia udziału w I Forum Kobię Bezpartyjnych, Forum Kobię Bezpartyjnych odbędzie się 23 września 2023 w Hotelu Arche Krakowska w Warszawie

Skąd pomysł na Forum?

Pomysł na takie spotkanie narodził się w czasie konwencji Pozapartyjnych Samorządowców W Szeligach 15 lipca. W czasie swojego wystąpienia zwróciłam się do kobiet o powstanie. Sama byłam zaskoczona kiedy ponad połowa uczestników wstała. Było nas tam kilkaset. Pomyślałam wówczas że skoro jest nas tak dużo, mamy siłę wielu głosów. Głos kobiet powinien być usłyszany.

Co to będzie za wydarzenie?

Forum Kobię Bezpartyjnych to całodzienna konferencja, pełna inspirujących dyskusji, wymiany poglądów oraz budowania społecznej świadomości na temat ważnych kwestii dotyczących kobiet.

Forum Kobię Bezpartyjnych to wydarzenie dla kobiet, które chcą mieszkać, pracować i rozwijać się w Normalnej Polsce. Państwie, w którym kobiety mają wybór i czują się bezpiecznie. Wierzmy, że wspólnie stworzymy jedną wizję lepszej Polski i razem ją zbudujemy.

Omówimy pozycję kobiety w dzisiejszym społeczeństwie, szczególnie w kontekście dynamicznych zmian. Jakie wyzwania stoją przed kobietami? Jak mogą przyczynić się do kształtowania przyszłości?

Rozmowa z **URSZULĄ BARBARĄ KRAWCZYK**, organizatorką Forum Kobię Bezpartyjnych z ramienia Bezpartyjnych Samorządowców.

Czy kobiety mają równe prawa na rynku pracy? Przeanalizujemy, co wynika z prawa, a co z niekorzystnych stereotypów. Porozmawiamy o lukach płacowych, parytetach w zarządkach i innych aspektach związanych z pracą kobiet. Jakie korzyści niesie ze sobą program Bezpartyjnych Kobię w tym obszarze?

Przyjrzymy się sytuacji młodych kobiet. Ich potrzebom, oczekiwaniom i możliwościom. Czy młode kobiety są zmuszone do wyboru między karierą a macierzyństwem? Rozważmy ich sytuację, przedyskutujemy ich potrzeby oraz możliwości. Czy rzeczywiście w większości decydują się zrezygnować z macierzyństwa na rzecz kariery?

Młode kobiety to wielka potencjał. Wykształcone, otwarte, świadome swoich potrzeb i możliwości. Potrzebujemy ich aby Polska była Normalna.

Kto będzie prelegentem i mówcą?

W czasie debat głos zabiorą kobiety, które działają w samorządach, są przedsiębiorczyniami, matkami. Po prostu Bezpartyjne Kobię. Wśród nich będą Katarzyna Suchańska, Gaja Tyralska, Agnieszka Rutkowska, Natalia Kruczek, Aleksandra Sopuch, Helen Mazanova i wiele innych. Każda z nich ma swoją historię, swoje osiągnięcia. Każda z nich jest kobietą aktywną, przedsiębiorczą, otwartą i zaangażowaną w ideę Normalnej Polski.

Na czym polega siła kobiet?

Kobię mają potencjał który potrzebny jest Polsce. Polskiej gospodarce. Polskiej demokracji. Nie ma demokracji bez kobiet w polityce. Nie możliwe jest zadbanie o

sprawy kobiet, o dobro rodziny, o demografię i ekologię bez aktywnych w polityce kobiet.

Tymczasem odsetek kobiet na różnych szczeblach władzy samorządowej nie przekracza 30 procent. Prezydentek, wójców, burmistrzów jest jeszcze mniej – to niecałe 10. W Parlamencie także dużo mniej niż 35% parytetu.

Kobię są siłą Polski! Stanowią ponad 50% wyborców. Co z tego wynika? Każda Polka ma głos i my chcemy, żeby on w końcu został usłyszany!

Wydarzenie odbędzie się w środku kampanii wyborczej. Czy Forum będzie elementem kampanii wyborczej?

Ta obecna kampania jest szczególnie zorientowana na kobiety, ale zauważmy że kobię jest w niej zakładniczką polityków i programów wyborczych.

W czasie debat i prelekcji poświęconych tematowi wyborów, przeanalizujemy jaki sposób kobiety są wykorzystywane w kampaniach wyborczych przez partie polityczne. My kobiety pragniemy odejść od tego modelu.

Spotkamy się aby rozmawiać na temat roli kobiet w polityce i społeczeństwie. Dlaczego udział kobiet w polityce jest istotny dla zdrowia demokracji. Przyjrzymy się zaangażowaniu kobiet w życie polityczne oraz ich roli w samorządach. Odkryjemy, czym się zajmują i jaką wartość wnoszą do działań politycznych.

Kto jest organizatorem Forum Kobię Bezpartyjnych

Organizatorem są Bezpartyjni Samorządowcy. A dokładniej kobiety z tej organizacji. Bezpartyjni Samorządowcy to federacja organi-

zacji samorządowych, w której skład wchodzi także przedsiębiorcy, lekarze, artyści i wszyscy którzy chcą działać i tworzyć Normalną Polskę.

Kto może wziąć udział w Forum Kobię Bezpartyjnych?

Jak sama nazwa wskazuje to Forum Kobię ale jesteśmy otwarci i zapraszamy każdego. I nie ograniczamy się tylko do kobiet. Panów także zapraszamy do wzięcia udziału w naszym spotkaniu.

Wystarczy się zarejestrować, wypełniając krótki formularz.

Zapraszamy każdego dla kogo bliska jest idea prawdziwego równouprawnienia,

Liczymy że dołączą do nas kobiety które w żadnej partii nie widzą dla siebie odpowiedniego miejsca a chcą brać udział w życiu społecznym, politycznym i mieć wpływ na to w jakim państwie żyją.

Zapraszamy kobiety które są po prostu ciekawe co myślą inne i chcą wyrazić swoje zdanie, poznać aktywne kobiety i znaleźć dla siebie miejsce na działanie.

98% Polaków jest bezpartyjny. Wśród kobiet też nie więcej niż 2% należy do ugrupowań politycznych.

Zapraszam każdą z 98% Bezpartyjnych Polek i zapraszamy każdą która działa w swojej partii aby przysłała i włączyła się w otwartą dyskusję.

Dołącz do naszego wyjątkowego Forum Kobię Bezpartyjnych i wspólnie pracujemy ab Polska była Normalna!

Spotkajmy się 23 września 2023 o godzinie 12:00 w Hotelu Arche Krakowska w Warszawie.

Twe głosy i myśli są ważne!

Uroczyste obchody 79 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego

Powstanie Warszawskie jest wielkim rozdziałem w historii naszego narodu. Aktem wielkiego bohaterstwa ze strony walczących – głównie młodych ludzi. Umiłowanie Ojczyzny było dla nich najważniejsze. Za wolną Ojczyznę oddawali życie.

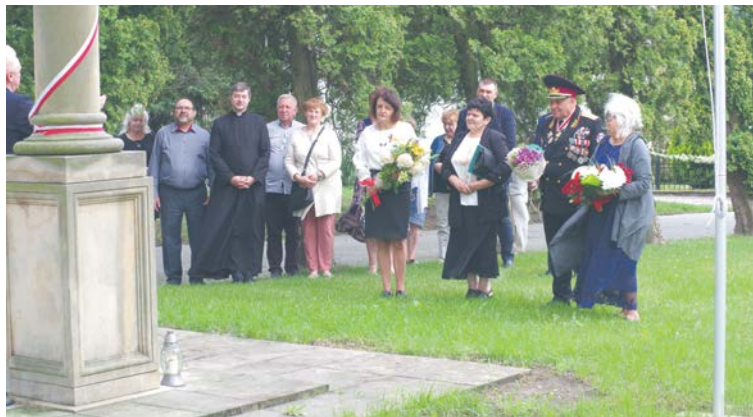
Również mieszkańcy ziem iłowskiej brali udział w walkach i akcjach niosących pomoc Powstańcom. Żołnierze Armii Krajowej z plutonu iłowskiego w czasie Powstania Warszawskiego byli częścią składową Grupy Kampinos. Grupa Kampinos - było to zgrupowanie partyzanckie, którego zadaniem było wspieranie walczącej stolicy. W początkach sierpnia 1944 roku zgrupowanie liczyło już ponad 2000 żołnierzy. Grupa stoczyła kilkadziesiąt potyczek, niszcząc na terenach otaczających Puszcę Kampinoską wiele stanowisk niemieckich.

Według relacji żołnierza AK porucznika Stanisława Tomaszewskiego ps. „Młokos” pluton iłowski w nocy 6 sierpnia szykując się do wymarszu do Puszczy Kampinoskiej wydobyl wszystkie ukrytą wcześniej przez członków konspiracji broń. Broń ukrywana była we wsi Obory, pochodziła jeszcze z walk we wrześniu 1939 roku oraz ze zdobyczy od Niemców.

Z kryjówek w Oborach broń tę załadowano na wóz parokonny, a Józef Białecki i Bronisław Kielbasa zawieźli wóz z bronią do miejsca postoju oddziału. W tym samym czasie Jan Kopka innym wozem konnym dowioził oddziałom partyzanckim chleb wypieczony przez kobiety z jego wioski. Następnej nocy 7 sierpnia do oddziałów grupy Kampinos dołączył pluton składający się głównie z ochotników z okolic Iłowa, w

tym dwie sanitariuszki: „Wisłka” (Regina Rowińska) i „Jutrzenka” (Henryka Figaszewska). Po spożyciu posiłku i wydaniu opasek biało – czerwonych ruszyli w kierunku Kamiona. W pobliżu Wyszogrodu most na Bzurze był pilnie strzeżony przez wojsko niemieckie. Z jednej i z drugiej strony mostu Niem-

cy wybudowali prowizoryczne bunkry, w których znajdowały się karabiny maszynowe. Dowódca oddziałów postanowił zlikwidować strażników i po moście przeprawić się na drugą stronę rzeki. Sądził, że uda się zaskoczyć Niemców, lecz oni zauważyli zbliżających się partyzantów i skierowa-



li w ich stronę silny ogień z rkm. Ranny został Antoni Zientara z Iłowa. Postanowiono wycofać się. Następnej nocy udało się oddziałom partyzanckim przeprawić przez Bzurę i dotrzeć do Puszczy Kampinoskiej.

Wykonując rozkaz generała „Bora” Komorowskiego Grupa Kampinos skierowała do Warszawy około 1000 uzbrojonych partyzantów, którzy 20 i 22 sierpnia 1944 roku walczyli w okolicach Dworca Gdańskiego. Dowodził nimi major „Okoń” (Roman Trzaska - Kotowski). W skład tego oddziału wchodził między innymi żołnierze AK z Iłowa. Niestety, przewaga wroga była druzgocąca. Oddziały partyzanckie biorące udział w obydwa natarciach na Dworzec Gdański i tory kolei obwodowej poniosły ogromne straty.

← Dokorzenie ze s. 15

Uroczyste obchody 79 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego

Z plutonu ilowskiego ciężkie działa pociągu pancernego rozniosły na strzępy podchorążego kaprała „Kordiana” (Mariana Popielarka). Poprzedniego dnia, w pierwszym natarciu na tory kolejowe zginął jego brat - Henryk Popielarek. W walkach w okolicach Dworca Gdańskiego poległ również: Kleofas Kamiński z Iłowa, Stanisław Gzula i Kazimierz Kwiatkowski z Bieniewa, Boleśław Przanowski z Bud Iłowskich.

W dniu 29 września na ulicy Henkla ginie rozszarpana granatem sanitariuszka z plutonu ilowskiego „Jutrzenka” (Henryka Figaszewska) z Wołyńskiego, a sanitariuszka „Wiselka” (Regina Rowińska) z Brzozowa zostaje ciężko ranna./

1 sierpnia 2007 roku, w 63 rocznicę wybuchu Powstania War-

szawskiego Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej zorganizowało uroczystość patriotyczną, podczas której odsłonięta została tablica pamiątkowa dla Iłowiaków poległych w Powstaniu Warszawskim. Tablicę odsłaniał żołnierz AK, jednocześnie Honorowy Obywatel Gminy Iłów – por. Stanisław Tomaszewski. Na tej uroczystości obecni byli przedstawiciele wojska polskiego, licznie zgromadzeni mieszkańcy oraz rodziny poległych w powstaniu Iłowiaków.

W niedzielę 6 sierpnia w kościele parafialnym w Iłowie została odprawiona według ceremoniału wojkowego Msza święta w intencji obrońców Ojczyzny. Uczestniczyli w niej ze sztandarem żołnierze IX Brygady Wsparcia Dowodzenia Dowództwa Generalnego Ro-

dzajów Sił Zbrojnych. Byli również uczniowie Szkoły Podstawowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Iłowie ze sztandarem szkoły, oraz liczni mieszkańcy, wśród których

była pani Wanda Świdorska, seniorka, która jako młoda dziewczyna mieszkająca w Warszawie w czasie wojny była świadkiem tragicznych wydarzeń 1944 roku. Był również

obecny oficer armii ukraińskiej. Po Mszy świętej odbył się koncert pieśni patriotycznych i powstańczych w wykonaniu sopranistki i skrzypaczki Pauliny Janczak. Koncert prowadził Sławomir Ambroziak. W swoim wystąpieniu przypomniał bohaterskie postacie żołnierzy Armii Krajowej z plutonu ilowskiego, które oddały życie broniąc naszej stolicy. Odczytany został również wiersz autorstwa Karola Cieślaka pod tytułem: „Dzieci pozawarszawskie”.

Po koncercie złożono kwiaty przy Kolumnie Niepodległości obok kościoła.

Organizatorem uroczystości było Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej, Mazowiecka Wspólnota Samorządowa oraz proboszcz parafii w Iłowie ksiądz Krzysztof Tempczyk.

WANDA DRAGAN



**BEZ!
PARTYJNI**
samorządowcy

Materiał KW Bezpartyjni Samorządowcy

NIE IDŹ NA WOJNĘ. WYBIERZ WŁAŚCIWY PROGRAM I 4 LATA GWARANCJI. WYBORY 2023

- **PIT 0% DLA PRACUJĄCYCH**
Wynagrodzenie wyższe do 20% miesięcznie
- **BEZPŁATNY TRANSPORT REGIONALNY**
Walka z wykluczeniem komunikacyjnym
- **EDUKACYJNY BON ROZWOJOWY**
1200 zł rocznie na każdego ucznia
- **REFORMA WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI**
Wybór sędziów i prokuratorów w wyborach powszechnych
- **OCHRONA WŁASNOŚCI NIERUCHOMOŚCI**
Wzmocnienie praw i pozycji właścicieli
- **WYDAJNY SYSTEM OCHRONY ZDROWIA**
Szybkie i kompleksowe leczenie



- **OBIADY W PRZEDSZKOLACH I SZKOŁACH**
Zdrowe i bezpłatne dla wszystkich uczniów
- **WSPARCIE KOBIET**
Dedykowane programy zdrowotne i społeczne

CHCEMY NORMALNEJ POLSKI!

DARIUSZ KACPRZAK

LIDER LISTY

KW BEZPARTYJNI SAMORZĄDOWCY
OKRĘG WYBORCZY NR 20 DO SEJMU

POWIATY: GRODZISKI, LEGIONOWSKI, NOWODWORSKI, OTWOCKI,
PIASECZYŃSKI, PRUSZKOWSKI, WARSZAWSKI-ZACHODNI, WOŁOMIŃSKI

**Pomóż schronisku Jasionka
- daj piątaaka na zwierzaka !
Przyjaciół nie musi być człowiekiem,
więc zaadoptuj psiaka !!!**



**SCHRONISKO I HOTEL DLA ZWIERZĄT
JASIONKA**

Jasionka, gm. Zgierz, ul. Skośna 15

Zadzwoń: 501 232 300

Napisz: schroniskojasionka.biuro@gmail.com

Znajdź nas na Facebook'u:

www.facebook.com/schroniskojasionka



CEL: Społeczne Budownictwo Mieszkaniowe.
MISJA: Budowanie mieszkań na wynajem o umiarkowanym czynszu z opcją dojścia do własności.

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.

06-400 Ciechanów, ul. Warszawska 10A
tel. 538 360 458 * e-mail: biuro@simplm.pl * www.simplm.pl

OFERTA DLA WSPÓLNOT MIESZKANIOWYCH

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o. w Ciechanowie oferuje usługi obsługi finansowo – prawnej Wspólnot Mieszkaniowych.

Zainteresowane Wspólnoty zapraszamy do kontaktu z Prezesem Zarządu SIM Północne Mazowsze

- Romanem Niesiobędzkim:

tel. 662 866 332, e-mail: r.nie@simplm.pl



Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.
ul. Warszawska 10A
06-400 Ciechanów